Nr. 127. Lwów. — Niedziela dnia 3 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z 1-szym dniem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dołączać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2 p. Św. Klotyldy. Jutro: Flawiana Bisk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 3 m. 55·0, Zachód „ 8 „ 1·0 | Długość dnia g. 16 m. 6·0, Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Na ośmnasty czerwca zapowiedziano przybycie niemieckiego cesarzowicza do Poznania. Intencją tej podróży nie jest zwiedzenie kraju, ani poznanie jego ludzi — celem jej specjalnie wojskowa uroczystość, odsłonięcie prowincjonalnego pomnika bohaterom i poległym w ostatnich pruskich wojnach. We wszystkich prowincjach wznoszono takie pomniki i wszędzie odsłaniano je z pewną pompą, ale w Poznaniu ma się to odbyć z największemi korowodami, nie dla tego jednak, że pułki mazurskie okryły się laurami na polach bitew, lecz dla tego, żeby tą prusko-militarną uroczystość świadczyła o niemieckości Wielkopolski. Lubo tedy cel podróży cesarzewicza nie jest miły Polakom, postanowili oni jednak osobno wystąpić, jako gospodarze domu, przyjmując gościa. Zawiązali więc własny komitet, mający u ludności więcej posłuchu niż komitet niemiecki, przez co polskie napisy i transparenta będą przeważały, nadając właściwe narodowe piętno stolicy kraju, niemożnego tak zawzięcie i już świstu przeznaczonemu jako nawskroś niemiecki. Rzecz naturalna, że Niemcom to się bardzo nie podoba, więc piorunują na Polaków siarczyście we wszystkich berlińskich dziennikach, którym — jak zawsze — przewodniczy *Norddeutscherka*. Dwie polskie „winy" wzięła ona społem dla udowodnienia co to za szkaradni i niebezpieczni dla niemieckiej ojczyzny ci Polacy. Więc jedna wina — to owo osobne przygotowywanie się do przyjęcia cesarzewicza, a druga — to interpelacja Koła polskiego, wzywająca rząd o wyjaśnienie jakiem prawem władze szkolne poznańskie wydały rozporządzenie, zmuszające dziatwę polską do odmawiania pacierza po niemiecku. Interpelacja ta spadła z porządku dziennego; sejm pruski zamknięto przed jej załatwieniem; ale to gadzinówkom nie przeszkadza wymyślać na interpelantów za to, że mówiąc o Wielkopolsce, powiedzieli: „wielkie księztwo Poznańskie", nie zaś „prowincja Poznańska", jak chce biurokratyzm nowo-pruski. Oryginalne jest rozumowanie *Norddeutscherki*, która tak powiada: „Polacy uskarżają się na postępowanie z nimi wrzekomo niekonstytucyjne. Alež oni, wspominając w swej interpelacji o jakiemś nieistniejącem wielkiem księztwie Poznańskiem, sami dopuścili się aktu nielegalnego, a skoro nie uznają prawdziwego stanu rzeczy, zatem dobrowolnie stawiają się za obrębem konstytucji".

Gdyby najbardziej proste poczucie sensu miało jeszcze walor w sferach gadzinówek, to autora tego zdania posłanoby na obserwacją do domu umysłowo chorych. Żądać sprawiedliwości byłoby daremną stratą czasu, a zbijać taką argumentacją — śmiesznością. Faktem pozostanie niezbitym, że wszystkie składowe części monarchji pruskiej do dziś noszą dawne historyczne tytułu i nazwy: Wschodnie Prusy mają tytuł „Königreich Preussen", Brandenburgja zowie się stale w aktach „Marchją" (*Mark*), czemużby Wielkopolska miała zrzec się swego tytułu dla tego jeno, że Niemcom chce się co rychlej zatrzeć wszelkie ślady polskości w tej ziemi? Argumentacja *Norddeutscherki* jest za nadto niefortunna; zajadłość nie zastąpi logiki.

Ale, powtarzamy: na pruskiej ziemi daremna szukać sprawiedliwości, jeśli wymierzenie jej nie odpowiada widokom rządu. Mamy na to jeszcze jeden, a również świeży dowód. Kilka tygodni temu, gdy kwestja dymisji kanclerskiej jeszcze irytowała Niemców i rozpalała umysły arendarzy patrjotyzmu, dziennik *Dresdener Nachrichten* zkuzynowany z gadzinówkami, zamieścił skandaliczny artykuł p. t. „Babska polityka", w którym brutalnie ubliżono cesarzowej Wiktorji. Artykuł ten wywołał głośny protest w prasie postępowej i katolickiej, a jeden z organów nieprzyjaźnych Bismarkowi, *Ruppiner Ztg.*, przedrukował ów artykuł w całości i w dopisku zgromił autora tego pamfletu. Śmieszne jest prawie powiedzieć, że dziennikowi *Ruppiner Ztg.* wytoczono proces o karygodne rozpowszechnianie antidynastycznych uczuć i „jako odstraszający przykład" zawieszono wydawnictwo tego pisma wyrokiem trybunału, a dziennika *Dresdener Nachrichten* ani palcem nie tknięto.

Z Paryża donoszą, że bardzo wiele jenerałów, zostających w czynnej służbie, udało się *in gremio* do cywilnego ministra wojny p. Freycineta i przed nim założyło ostry protest przeciw „pobłażliwości i niemal zachęcie", jaką rząd okazuje tym, którzy gloryfikują komunę. Jenerałowie mieli oświadczyć, że czują się dotknięci w swym wojskowym honorze tym faktem, iż petrolejników, których wojska wersalskie rozstrzeliwały, teraz rząd pozwala wysławiać jako męczenników, zamordowanych przez wrogów ojczyzny i wolności. Nic więcej jenerałowie nie powiedzieli, przestrogi nie dali żadnej, nie zaznaczyli, że mogliby się wmięszać do walk stronniczych i pociągnąć za sobą armję, ale samo to odezwanie się przedstawicieli wojska, które dotąd w obec wszystkiego, co się działo we Francji, zachowywało sfinksową podstawę, śmiertelnie zatrwożyło gabinet Floqueta i wszystkie szare gęsi. Armja zaczyna wyrażać własne zdanie o postępowaniu rządu! — to w istocie fakt groźny, to może początek całkiem nowego obrotu rzeczy. Nie dziwimy się wcale, że szare gęsi dostały zimnych potów i że coprędzej nałożą hamulec na praktyki niemiłe wojskowym. Ale czy to pomoże? Niebezpieczeństwo właśnie leży w tem, że armja już przemówiła, a fatalnością jest to, że protest jej musi być natychmiast wysłuchany. Pierwszy krok — zawsze najtrudniejszy — powiódł się jenerałom; czyż wnet nie uczynią drugiego? Zwracamy uwagę na to nowe zjawisko, które może zgotować mnóstwo niespodzianek.

Tymczasem bulanżyści występują bez żenady jako stronnictwo cezarystyczne. W Charente stanął jako kandydat do parlamentu Paweł Déroulède, który dotąd nigdy mandatu przyjąć nie chciał, bo — jak mówił — wewnętrzne sprawy są mu obojętne, a głównym celem jego życia jest agitacja za rewindykacją Alzacji i Lotaryngji. Teraz zaś zmienił zapatrywanie, wystąpił jako kandydat bulanżerski a do wyborców w Charente sam jenerał raczył wystosować taki lakoniczny manifest: „Wyborcy, polecam wam m e g o kandydata". Trudno wyraźniej zamarkować ściśle osobistą, a więc cezarystyczną politykę jenerała, który dla nadania sobie większej powagi, opuścił hotel Luvru, przeniósł się do pałacu przy Tryumfalnym Łuku i tam się otoczył dworem, urzędnikami, sekretarzami, — całkiem, jak pretendent. *Figaro* może sobie dowcipkować z tego, że Boulanger ulokował się tuż pod Łukiem Tryumfalnym, ale bądź co bądź ma to przecież znaczenie, iż ten szarlatan rośnie w znaczeniu jak na drożdżach. Za jakie pieniądze nabywa on tych drożdży? — to zawsze zagadka, ale w Berlinie zaczynają przypuszczać, że bulanżyści nie gardzą rublami, choć one tak nisko stoją.

Nieporozumienie wywołane słowami p. Tiszy o wystawie paryzkiej budzi teraz jeszcze długie echa w prasie rosyjskiej i berlińskiej. Pierwsza ostro gani węgierskiego ministra, druga — chwali go i gromi Rosjan. „Przyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi wrogami — mówi *Post*. — Potępiając rozumne wystąpienie p. Tiszy, prasa petersburska i *Dniewnik Warszawski* pokazały, że między Rosją a Francją istnieje nadto wielka czułość, zupełnie usprawiedliwiająca ścisłą łączność zapatrywań austrjackich z niemieckiemi na teraźniejszą sytuację."

Biskupi irlandzcy we wspólnym pasterskim liście wystąpili przeciw agitacji antipapiezkiej, rozwijanej przez zagorzałych członków Ligi: O'Briena, Dillona, Dawitta i Healy, ale zdaje się, że ten głos umiarkowania i rozsądku nie wpłynie na wzburzone i przez tyle lat anarchizowane społeczeństwo. Rząd podobno zamierza zaprowadzić stan oblężenia w Dublinie i okolicy, aby przez podciągnięcie irlandzkiej stolicy pod stan wyjątkowy położyć kres bardzo zdrożnej agitacji exaltadosów irlandzkich.

Na falach popularności wypłynął przed laty poseł dr. Karol Lewakowski, na tym mętnym rozczynie wpłynął do Rady Państwa i na ich grzbiecie wystawiony teraz został — jak powiadają matematycy — za nawias. Przed paru dniami otrzymał on telegram ze Lwowa podpisany przez pp. Walichewicza rymarza, Goldmana, posła do Sejmu z miasta Lwowa i dra Witolda Lewickiego, młodego urzędnika Wydziału Krajowego, — wzywający go, aby w myśl uchwał znanego lwowskiego zgromadzenia wyborczego, które się odbyło przed tygodniem, głosował przeciw ustawie wódczanej, chociażby przez to zerwał solidarność z Kołem Polskiem. Albowiem, mocium panie, *liberum veto* płynie dotąd w żyłach naszych i stanowi szpik naszych kości rachitycznych. Co nas to obchodzi, że jedyna legalna reprezentacja naszego kraju uzna, iż to lub owo jest dla nas pożyteczne. Niech sobie uznaje, jeżeli według jej rozumu rzecz się tak przedstawia. My uważamy inaczej i o nią nie dbamy, ani o kraj cały, ani o nikogo. My mamy swój rozum i będziemy sobie po naszemu zbawiali naród. Każdy przecie Polak jest obywatelem wolnym, — wolnym, aż do swobody szkodzenia narodowi. Każdy przytem ma z urodzenia wszystkie rozumy, a nadewszystko rozum polityczny. Więc niech tam sobie Koło Polskie łamie głowę w Wiedniu nad tem, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. My tu, mocium panie, we Lwowie siedząc, lepiej wiemy jak dla kraju poradzić i sprawy ułożyć, aniżeli ci starzy i doświadczeni przywódzcy nasi, którzy tam w Wiedniu zjedli zęby na obronie spraw naszych. Powiadamy tedy naszemu posłowi: „Zrywaj z Kołem Polskiem solidarność, mocium panie, albo kwita z przyjaźnią!"

Poseł Lewakowski otrzymawszy taki telegram zamiast go rzucić do kosza, przeraził się jego brzmienia, a ponieważ był na tyle czy uczciwym czy rozsądnym, że do zrywania solidarności nie chciał dopuścić, przeto złożył mandat. Za to, za ten czyn, który może nam mocno zaszkodzić, bo kto wie czy nie będzie brakowało właśnie tego jednego głosu, urządzą dla niego młodzież dzisiaj w Wiedniu bankiet. Bo my tak zawsze, mocium panie, jak zrobimy głupstwo, to wypijemy na cześć jego i na pohybel ludziom rozsądnym. Niech żyje *liberum veto*! Doprowadziło ono Polskę do upadku, — niechże więc kwitnie dalej i nie dozwala jej podnieść z niego.

Ach! jakież to smutne i jak bolesne. Bo pomyślmy tylko rozsądnie. Czyż można sobie wyobrażać, że idąc tą drogą, dojdziemy do tego, iż nowa ustawa wódczana nie przejdzie? Nie, ona przejdzie, z tą tylko różnicą, że przejdzie w formie gorszej, bo przeprowadzona zostanie albo przez ten sam rząd ale z inną większością, albo przez inny rząd i przez większość inną. Trzeba być ślepym, albo do reszty głupim człowiekiem, żeby sobie wyobrażać, że jakikolwiek rząd w Austro-Węgrzech nie będzie dążył do pomnożenia sił zbrojnych Monarchji. Każdy to musi robić, bo cała Europa to robi, bo robi to Rosja, bo robią to Niemcy, bo robi to Francja, Włochy, Anglja, słowem wszyscy, a im bardziej tamci się zbroją, tem więcej musimy się my zbroić, gdyż inaczej nas zjedzą mili sąsiedzi. Owóż, aby się zbroić, potrzeba pieniędzy, a pieniędzy może państwo dostać tylko z podatków; zatem musi je podnieść. A skoro ma je podnosić, to przecież lepiej żeby podniosło ten podatek, który dotąd jest najniższym i nakłada haracz na nałóg szkodliwy, niż żeby podniosło te podatki, które już są nadmiernie wyśrubowane i obciążają nie nałóg, ale pracę, jak gruntowy, zarobkowy, domowy, dochodowy etc.

To jedna strona kwestji, a teraz druga. — Ustawa wódczana, taka jaka wyszła z komisji, jest stanowczo najkorzystniejszą dla nas ze wszystkich jakie mogła ta komisja wypracować na tle przedłożenia rządowego. Przy bonifikacji 2, 3 i 4 zł. gorzelnie rolnicze będą mogły się rozwijać i prosperować. Przy indemnizacji funduszu propinacyjnego w kwocie miljona rocznie będziemy mogli wykupić zaraz propinację i znieść ten przywilej obszarów dworskich, który dla nich jest już ciężarem, a nie przywilejem, a dla gmin niepotrzebną irytacją. Będziemy więc mogli uregulować jeszcze lepiej stosunek dworu do gminy, a złej, socjalistycznej lub antinarodowej agitacji, odjąć jeden argument do szczucia i jątrzenia.

Po której zatem stronie jest interes narodu i kraju? Czy po tej, która powiada przez usta całego Koła polskiego: „głosujmy jak jeden mąż za ustawą!" — czy po tej, która mówi: „zrywajmy solidarność!"

O! smutne są to objawy! Rak zgnilizny toczy nasze ciało narodowe. Bo gdybyśmy jeszcze mogli powiedzieć, że ci panowie, którzy ów telegram wysłali, to są jakieś wyrzutki społeczeństwa, jakieś indywidua złe, rozpróżniaczone, zepsute. A! wtedy nie zmartwiłoby to nas wcale. Ale my wiemy, że tak nie jest, że np. p. Goldman, to człowiek zacny i kraj kocha, że dr. Lewicki, to jeden z najzdolniejszych młodych naszych publicystów i człowiek, który gotów dziś oddać za ojczyznę ostatnią kroplę swej krwi, że p. Walichiewicz, to rzemieślnik, który najświęciej jest przekonany, tak jak tysiąc innych rzemieślników lwowskich, że tylko ten służy dobrze ojczyźnie, który słucha głosu złych dzienników i walczy przeciw Kołu polskiemu. I to więc nas boli, że rak zgnilizny dotarł do takich porządnych żywiołów, do takich, które we wszystkich innych społeczeństwach stanowią zdrowe ich jądro!..

Korespondencje.

Wiedeń 30 maja.

(?) Debata nad ustawą spirytusową toczy się przeważnie około tego, że Polacy, czyli że Galicja uzyskała nadzwyczajne ustępstwa. Nie można zaprzeczyć temu, że istotnie zostało uzyskanem wszystko, co w danych warunkach przemysł rolniczy Galicji ochronić może. Nie są to jednakże koncesje wyjątkowe, nie są to podarunki, ale zmiany w ustawie takie, które przez naturę stosunków i przez względy sprawiedliwości były wskazane. Opozycja niemniej wyzyskuje tę sytuację, jeździ na tym koniku — a czemu? to powiedział jej minister finansów. Sądziła, że już, już rząd i system zostaną obalone — a spotkał ją zawód, więc robi *mauvaise mine au mauvais jeu*. Minister finansów wyłuszczył zasady ustawy, stosunek do Węgrów, obliczył się z ewentualnością, że konsumcja alkoholu może się zmniejszy, odparł zarzuty podarunków. Toż jeżeli cła bronią przemysłu tkackiego, bawełnianego etc., to chyba byłyby także podarunkiem dla krajów, gdzie jest ten przemysł. Wreszcie uzasadnił potrzebę uwzględnienia w ustawach właściwych stosunków krajów, które trzeba z sobą godzić i zapowiedział, że jeżeli w praktyce nowa ustawa przyniesie państwu istotnie wielkie korzyści — to rząd nie będzie zwlekał wtedy z projektami ulg w innych podatkach.

Po tem przedstawieniu należałoby od razu przystąpić do głosowania, gdyż wszystkie frakcje Izby wypowiedziały już obszernie i szczegółowo wszystkie swoje odnośne zapatrywania w rozprawach w podkomitecie i w komisji. Jednakże woda i żółć muszą się rozlewać. Więc Kronawettery i Neuwirthy ubolewają nad biednym konsumentem, który wódkę będzie drożej płacił i wygłaszają z całą emfazą frazesa, że ustawa przeciw pijaństwu stoi w sprzeczności z ustawą spirytusową, która z pijaństwa dochody państwowe ma ciągnąć. Toż z góry minister finansów rzecz określił: wszystkie państwa ciągną już wielkie dochody ze spirytusu; jeżeli zaś przez nowe opodatkowanie konsumcja się zmniejszy, toż to zapewne nie będzie nieszczęściem.

Trzeba przytem zauważyć, że zmniejszenie konsumcji nie zaszkodzi istniejącym gorzelniom rolniczym, gdyż temu zapobieżono przez kontyngent i przez dwojaką skalę podatku. Neuwirth sięgnął aż do cytowania *Przeglądu*, jako organu stronnictwa konserwatywnego. Wyrwał jeden ustęp z artykułu waszego, określającego *pro foro interno*, jakiej taktyki Koło polskie trzymać się winno — i zrobił efekt po lewicy. Tyle jej też zostało wśród decepcji żywionych nadziei, że wymyśla na rząd, a jeszcze więcej na Polaków. Ta zajadłość opozycji przeciw Polakom, to ponowny dowód, że Koło polskie postępuje rozumnie, zgodnie z interesem państwa i kraju, nie zwracając wcale żadnej uwagi na głosy niedowarzonych szowinistów, którzy nawet jedynej cnoty milczenia nie umieli sobie przyswoić.

Zatarg francusko-węgierski przebrzmi niebawem; być może, że albo p. Tisza w Sejmie, albo hr. Kalnoky w delegacjach, przy sposobności p o ś r e d n i o da pewne wyjaśnienie, zgodne z ustnem zapewnieniem, które już otrzymał od niego ambasador francuski, p. Decrais. Austro-Węgry nie mają powodu do prowokowania animozji francuskiej, ale nie mogą zamykać oczu na to, co zresztą cały świat wie, że za obrót rzeczy we Francji nikt ręczyć nie może, i jeżeli tam do zaburzeń, do przewrotów przyjdzie, nikt dziwić się nie będzie.

Berlin 28 maja.

(:) Otwieram przed wami dwie karty dalekiej przeszłości. Nie wykraczam przez to z roli sprawozdawcy o bieżących wypadkach, bo zobaczycie, że to, co na tych kartach, znajduje uzupełnienie w dzisiejszej dobie.

Czterysta siedm lat temu urodził się pod Kreuznachem, w Ebersburgu, wielki warchoł, duch niespokojny, ambitny, potrosze raubritter, zdolny wojak, Franciszek Sickingen. Bywał on na wozie i pod wozem, występował jako zdolny wódz w wojsku cesarza Maksymiljana I, to znów jako ciemięzca ludu, zbrodniarz i rokoszanin, wygnany z Niemiec i ścigany listami gończemi. Jako bannita zebrał 4000 knechtów i na własną rękę wojował z księciem Lotaryngji, potem z landgrafem Filipem heskim i z księciem Ulrychem wirtemberskim. Następnie wszedł do służby francuskiego króla Franciszka I, ale niedługo potem znów się pojawił w Niemczech z bandą dragonów i knechtów. Wtedy było właśnie interregnum po śmierci Maksymiljana. Słowem i mieczem Sickingen agitował za Karolem V, za co ten cesarz przywrócił go do wszystkich praw, zrobił swym radzcą, szambelanem, nadał mu obszerne ziemie i podniósł do godności „reichsrittera". Wkrótce potem rozpoczął się w Niemczech ruch reformatorski; pojawili się Luter, Reuchlin, Kölner i Ulrich Hutten, piorunujący przeciw katolickiemu duchowieństwu. Wszczęło się zamięszanie, całe Niemcy podzieliły się na dwa obozy i oczywiście warchoł Sickingen przymknął do nowego, lubo — jak utrzymują protestanccy pisarze Schneegans (*Ritter F. v. Sickingen und seine Nachkommen. Kreuznach, 1867*), Ulmann (*Franz v. Sickingen. Leipzig, 1872*) i Prutz (*Neue Plutarch. 8 Leipzig, 1880*) — „wcale nie był uczony i nie miał żadnego pojęcia o reformatorskim ruchu, a humanizm był mu tak obcy, jak każdemu knechtowi". Ściganych przez wojska katolickich książąt Lutra i Huttena schował w swym zamku Ebersburgu, a wkrótce potem na czele zbieraniny obsaczył arcybiskupie miasto Trier, ale po ośmiu dniach musiał się cofnąć przed wojskami pfalzgrafa Ludwika; począł tedy przebiegać po kraju z garścią swych knechtów, palić kościoły i klasztory, mordować księży, znieważać zakonnice, aż wreszcie sądem rzeszy wyjęto go z pod praw. Wówczas on dał początek wojnie chłopskiej przeciw wszystkim wyższym stanom. Wiadomo, że Luter nadał tej wojnie piętno religijne i tem właśnie zapewnił zwycięstwo swojej herezji. Chłopi tu i ówdzie zaczęli zwyciężać, co widząc niektórzy panujący książęta, jęli przechodzić do obozu luterskiego dla zachowania tronów i oparli się o Sickingena. Tak z bannity on znów stał się czło-

---

48

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Rózia nie odpowiedziała. Siły opuściły ją, gardło się zacisnęło, czuła że płaczem wybuchnie. Zimne rezonowanie pani Rażyńskiej sprawiło jej nieznośną boleść, schyliła się raz jeszcze do jej ręki i spiesznie opuściła pokój.

I odwaga i pragnienie ofiary mają swój kres. Rózia, dokonawszy zamierzonego postanowienia, zapadła w smutek graniczący z rozpaczą. Cofnąć się wszakże nie pozwoliła jej ani duma, ani miłość dla brata. W nocy, strzegąc by łzy nie padały na ćwiartkę papieru leżącą przed nią, napisała obiecany list. Zamykała za sobą jeden rozdział życia, chciała rozpocząć egzystencję z nowemi celami, bez marzeń i miłości. Gdy on przyjmie oddane sobie słowo, gdy się przyzna że tylko z majątkiem swoim była mu drogą, wtedy ona przestanie go kochać niezawodnie. Kocha się tylko szlachetność i bezinteresowność.

Nazajatrz odesłała list i pierścionek matce Władysława. Nie chciała już widzieć jej sam na sam, pożegnała ją wobec wszystkich, poważnie, ani jednej łzy oczom swoim uronić nie pozwoliwszy.

— Teraz jestem nędzarzem! — zawołał Mieczysław, zatrzymując się przed Rózią, która weszła, patrzała na niespokojne kroki jakiemi mierzył swój pokój. — Zrujnowałem moje dzieci!... Ludzie niedołężni jak ja powinniby być przez rodzinę ogłaszanymi za bezwłasnowolnych i powinnaby nad nimi być ustanowioną opieka. Zenia miała słuszność, nie ufając mi. Ona przeczuła, jakim jestem człowiekiem... mogę być tylko ciężarem rodzinie... Nie, nie będę nim, bo mnie to położenie zabije. Ach, jak ludziom dobrze w grobie!... już im nic nie grozi... mają spokój i żaden zarzut ich nie dotyka.

— I umarli posiadają coś: swoję przeszłość i pamięć, jaką zostawiają.

— Moja przeszłość, to niedołęztwo, nieumiejętność, głupota; pamięć po mnie, to bieda i kłopoty rodziny, to twój majątek umniejszony, to pogarda Zeni, to zapomnienie dzieci... jeżeli jeszcze przeklinać mię nie będą!

— Mieciu! — zawołała Rózia, patrząc w jego oczy zaćmione jakimś obłędem — nie leżysz jeszcze w grobie, a ci co żyją pracować muszą.. ci co żyją nie mają prawa bawić się i lubować własną rozpaczą, gdy mają dzieci, którym z tej rozpaczy nic nie przyjdzie! Byłeś niedołężny, miałeś w życiu fałszywą podstawę, ale mogłeś nabyć doświadczenia. Umiesz pracować... umiesz zabijać się pracą... trzeba uczynić ją pożyteczną... Jesteś gospodarzem z zamiłowania, mówią, że jesteś rolnikiem umiejętnym... Spróbuj jeszcze raz sił swoich... są w całej pełni, wszak jesteś młody. W twoim wieku ludzie żenią się dopiero, rozpoczynają zawód...

— Tak!... Łatwo to powiedzieć: pracuj! Do pracy trzeba warsztatu! Zeni kapitału tknąć nie mogę, na mój dział posiadam tylko dwoje rąk. Za rządzcę nikt mię nie weźmie...

— Ja cię wezmę. Tutejsi robotnicy nie mają gdzie mieszkać, oddamy im dom Sędziszewski, a sami, wszyscy jak jesteśmy przeniesiemy się do Trzebnik... Będziesz moim rządzcą, a tymczasem będziesz się starał o kupca na swój majątek... Możesz go sprzedać dobrze, choć nie ma zabudowań...

— Ziemia jest ulepszona pracą, doprowadzona do wysokiej kultury!

— A zatem podamy ogłoszenie do gazet!... znajdzie się dobry kupiec...

— O, jeżeli będę miał warsztat do pracy... zobaczysz Róziu, przestanę wdawać się w ryzykowne nakłady, w niepewne spekulacje... Ja czuję w sobie zapas sił, energji...

— Więc przystajesz na mój projekt?

— Ah, ale to zawsze nie usuwa wszystkich kłopotów! Tu spaliły się owce i bydło, nawet konie nie wszystkie uratowane, zaczynają się siewy jesienne... nie ma czem w roli robić, spaliło się zboże, nie ma czem siać... Kto zechce kupić folwark bez zasiewów? Mówię ci, że jestem zgubiony! Tylko w łeb sobie palnąć i basta!

— Może i temu zaradzimy... Wszak masz nadzieję dostania pieniędzy od kolonistów?

— To dopiero za parę miesięcy... Tymczasem, jeżeli się nie zasieje, majątek na przyszły rok nic nie przyniesie. Ale od czego głowa? Poszukawszy, środki znaleść można!

Umysł Mieczysława podobny był do sprężyny, która odskakiwała natychmiast, skoro zdjęto z niej został ciężar przygniatający. Przez parę dni wyobraźnia jego nie miała do czego się przyczepić, by złudnemi nadziejami i tworzeniem planów zagłuszyć rozpacz i niepokój, teraz rzucona przez Rózię myśl stała się bogatem polem do wyzyskania dla tej wyobraźni, podobnej do owych roślin, szukających wiotkiemi gałęziami jakiegokolwiek przedmiotu, na którym mogłyby się owinąć i opleść go we wszystkich kierunkach. Mieczysław, biegając po pokoju, snuł już przędzę pięknych marzeń, projekta rodziły się w jego głowie, jak chwasty w ogrodzie. Miał ich zbyt wielki nawał, by mógł mówić, przyśpieszał tylko coraz bardziej kroku, jakby czynność fizyczna nóg potrzebowała się dostroić do pośpiechu, z jakim pracowała myśl. Rózia śledziła jego ruchy i oczy, zapalające się blaskiem nadziei. Była smutna w głębi serca, ale przyniósł jej pociechę widok brata, któremu jedno jej słowo wracało życie. Ona to była sprawczynią cudu: człowiek, który przed chwilą wzdychał do spoczynku w grobie, widocznie pałał teraz pragnieniem spróbowania raz jeszcze walki życiowej. Czy tego nie warto było okupić ofiarą? Mimowoli też i ona nie mogła oprzeć się nadziei. Wmawiała sobie, że Władysław chętnie przyjmie zwrot danego słowa: a jednak jakiś głos szeptał jej, że narzeczony kochał ją prawdziwie, więcej niż jej pieniądze, że może cenił dostatek, ale nie do tyla, by wszystko inne zaciemniał przed jego wzrokiem.. Odpychała od siebie nadzieję, chciała mieć całą zasługę ofiary, pomimo to list pani Rażyńskiej, odebrany w kilka dni później, był dla niej ciosem, w samo serce wymierzonym.

Pani Rażyńska pisała, że syn jej zbyt szanował i kochał narzeczonę, by jej wola nie miała być dla niego stanowczą. Przyjmował zwrócone sobie słowo i dziękował Rózi za wszystkie chwile szczęścia, jakie jej zawdzięczał. List cały miał cechę wystudjowanej odezwy. Rózia pomyślała z goryczą, że może Władysław do połowy z matką był jego autorem. Wszystkie więc jej podejrzenia były słuszne... Kochał tylko jej majątek; bez majątku, była dla niego jedynie rozrywką — jak Zenona, a może mniej przyjemną, bo nie mającą tyle oryginalności... istotą bez złości i dowcipu, bez kokieterji i toaletowego geniuszu. Chwilami miotały nią gniew i oburzenie, zdawało jej się, że była wdzięczna okolicznościom, które otworzyły jej oczy, że dobrze się stało, iż odkryła interesowność narzeczonego, to znowu żałowała swego szczęścia. Czemuż nie mogła być ślepą całe życie? Walczyła ze swem uczuciem, mówiła sobie: że powinna była przestać kochać z chwilą, w której poznała prawdę, upokarzała ją myśl o Władysławie bezustanku powracająca, a jednak choć ją ta miłość bolała, zabić jej w sobie nie mogła. Przychodziły jej nawet przypuszczenia, usprawiedliwiające narzeczonego. Może miał jakie zobowiązania, krępujące jego wolę, może był w położeniu podobnem do tego, w jakiem się znajdował Mieczysław, może nie mógł oprzeć się woli matki... może przypuszczał, że ona, Rózia, nie kochała go, szukała tylko pretekstu do zerwania i duma jego zmusiła miłość do milczenia. Rózia wpadła w ten labirynt przypuszczeń, niepewności, pragnień, rezygnacji i rozpaczy, będących bolesnym orszakiem postanowień, w których serce i rozum nie działają zgodnie. Paliła ją gorączkowa żądza czynności, chciałaby była biedz, dowiedzieć się, zobaczyć go, zarzucić go wymówkami, posłuchać usprawiedliwienia, a trzeba było zostać spokojnie na miejscu, z burzą w sercu, coraz to wznoszącą się i opadającą. Siły jej były wyczerpane. Chciała w muzyce szukać wypoczynku i pociechy, ale po raz pierwszy w życiu dźwięki wydały się jej hałasem tylko, rażącym jej nerwy. Jedyny jej przyjaciel — fortepian, nie znalazł dla niej pociechy.

(C. d. n.)

wiekiem potężnym, rozporządzał licznem wojskiem, a za doradzcę miał ciągle przy sobie Huttena. Umarł 8 maja 1523 roku. Synowi jego cesarz Maksymiljan II dał tytuł barona, a prawnuka jego cesarz Józef II podniósł do godności hrabiowskiej w roku 1791.

Wypadki zespoliły dwie tak odmienne postacie, jak Sickingen i Hutten. Dzisiejsi Prusacy złączyli ich na jednym pomniku, który siedm lat temu, w czterechsetną rocznicę urodzin Sickingena zaczęli budować w Ebersburgu pod Kreuznachem, a skończyli kilka dni temu. I oto dnia 22 bm. odbyło się bardzo uroczyste odsłonięcie tego pomnika. Zjechali się sami zawzięci lutrzy. Dziś żyjący potomek Sickingena, hr. Józef Sickingen-Hoheburg zaproszenia na uroczystość nie przyjął, a dziś żyjący niby-potomek Huttena, Bohdan hr. Hutten-Czapski, rotmistrz pruskich gwardyjskich huzarów, zjawił się na uroczystości i wygłosił następującą mowę:

„Bardzo smutno wyglądała niemiecka ojczyzna przed czterema wiekami! Wszystko było stracone! — wszystko, bo nawet nadzieja lepszych czasów, nawet wiara w przyszłość Niemiec. Wtedy pojawiło się dwóch rycerzy i zaczęło głosić tę nadzieję i tę wiarę, ale ich nie zrozumiano, a ich posłannictwo pozostało słowem, które dopiero po długich latach miało dojrzeć i w czyn się zamienić. Mnie dostał się w udziale zaszczyt wspomnienia w dzisiejszym dniu, podczas tej narodowej uroczystości, o tym mężu, który na rozkaz swego króla czynu tego dokonał: Oto w 338 lat po śmierci Sickingena i Huttena, wstąpił na tron pruski monarcha, który poczuł w sobie powołanie zlania w jedno państwo podzielonych części niemieckiej ojczyzny. Wzrokiem, który Opatrzność daje swym wybrańcom, poznał król męża, który mu miał być pomocnym w tem dziele, i rzekł do niego: „Czy odważysz się na to?" Odpowiedź brzmiała: „odważę się!" Tak więc w poważnej chwili zawarł król Wilhelm ten sojusz niemieckiego narodu z niemieckim kanclerzem, sojusz zatwierdzony przez Prasy, uświęcony przez krew, przypieczętowany przez Boga wojsk na błoniach Czech i Francji. Ten sojusz jest nienaruszalną spuścizną po twórcy naszej jedności, ten sojusz będziemy szanowali po wszystkie czasy. Dziś osiągnięto to, za co walczyli Hutten i Sickingen, za co zginęli: jesteśmy jedni na zewnątrz, jedni na wewnątrz. Pod potężną opieką rodu Hohenzollernów, która od gór alpejskich do morza zasłania ludy, możemy wreszcie zawołać z Huttenem: „Jak przyjemne to życie!"... Ale co w walce powstało, to, pamiętajmy, przez walkę utrzymać także należy, i dla tego tak dla nas, jak i dla przyszłych pokoleń świętym będzie obowiązkiem w obec męża, który swe długie, pełne trudów życie poświęcił dobru ojczyzny, stać na straży przed dokonanem dziełem, stać na straży tu na zachodzie granicach państwa, czuwać przedewszystkiem w państwie samem. Ten obowiązek spełnimy; ponieważ atoli zjednoczeni jesteśmy na historycznem miejscu, gdzie tyle żyło nadziei niemieckich, przeto wznieśmy okrzyk, który codziennie rozbrzmiewa jako modlitwa we wszystkich niemieckich okolicach: męża, który miał odwagę, męża, który dzieła dokonał, żelaznego księcia Ottona Bismarka niech Bóg zachować raczy długo, niech go Bóg zachowa cesarzowi jako doradzcę, państwu jako ochronę, ludowi jako przywódzcę, pokojowi jako tarcz bezpieczną, a wrogowi na postrach! Kanclerz ks. Bismark niech żyje!"

Sprawozdawcy z uroczystości notują, że gdy wystąpił hr. Bohdan Hutten-Czapski, wszystkie twarze się przeciągnęły i szeptem przeleciało po sali: „Co powie ten Słowianin?" — a gdy p. Bohdan hr. Hutten-Czapski skończył, zagrzmiały szalone oklaski. Niech mu one służą!

A my się odwróćmy od niego, bo oto, z zachodniego krańca Niemiec, z nad Renu dochodzą głosy bluźniercze, że niezakwestjonowane dotąd gniazdo rodzinne Hohenstaufenów — niższa i wyższa Frankonja, czyli teraźniejsza Bawarja, była niegdyś ziemią nawskróś słowiańską.

Dla historyków naszych nie jest to nowością, nie jest nią również i dla niewielkiej liczby bezstronnych badaczy niemieckich, ale gdy dotąd opierał się ten fakt tylko na świadectwach pisanych, a więc ulegających rozmaitemu tłómaczeniu, obecnie zyskał powagę autentyczności w licznych wykopaliskach niewątpliwej cechy słowiańskiej.

Gdy przed 46 ciu laty uczony niemiecki Holle, na podstawie historycznych dokumentów frankońskich, wypowiedział przekonanie, iż dzisiejsza Bawarja zamieszkałą była niegdyś przez Słowian, ściągnął na swą głowę tak wielką burzę, iż przez długi czas żaden z uczonych nie miał odwagi poświęcać swojej pracy badaniom nad tak niepopularnym przedmiotem. Historyczne Towarzystwo w Bayreuthie, w którem kwestja ta najgorręcej była dyskutowaną, nie zważając na popierające hypotezę Hollego nazwy wielu miejscowości i przechowane przez ciąg tylu wieków w pewnych okolicach zwyczaje słowiańskie, w patrjotycznym oburzeniu uznało stanowczo twierdzenie jego za pozbawione wszelkiej podstawy. W ferworze swoim popełniło ono przecież jedną nieostrożność, mianowicie, iż w zakończeniu protokołu z debatów oświadczyło, że tylko ziemia, a przedewszystkiem mogiły, jako będące najwiarogodniejszem historycznem źródłem, mogłyby dostarczyć w tej sprawie przekonywających dowodów. Wobec takiego wyroku, Holle zaapelował do mogił, ale prowadząc swe badania na małej przestrzeni, nie zdołał wykopać z ziemi żadnego dokumentu na poparcie swojego twierdzenia.

Dopiero w naszych czasach zaczęto wydobywać na jaw świadectwa, które hypotezę jego zmieniły w zupełną pewność. Uczeni archeologowie D. Seyler, Vollrath, Zapf i członkowie wzmiankowanego Towarzystwa historycznego odkryli wiele mogił, okopów, wałów i przedmiotów, z których najważniejsze znalezione zostały w Waldsteinie, na północnym krańcu gór Sosnowych (Fichtelgebirge) w okręgu Stadtsteinach, w wioskach Schwand, Feldbuch i Rugendorf, na cmentarzysku Döfles w okręgach Lichtenfels, w Grossbreitenbrunn i innych. Najwięcej słowiańskich nazwisk gór, strumieni i osad zachowało się nad Salą, Menem, Egerem i Röslą, tak, że niemieckie nazwy, zwłaszcza na prawym brzegu Sali, należą do wyjątków. W okręgu tym utrzymały się nawet jeszcze do chwili obecnej kobiece stroje słowiańskie, a mianowicie sposób noszenia chustki na głowie wśród kobiet i spódnice koloru czerwonego. Typowe rysy słowiańskie ludności zachowały się najczyściej w górzystych okolicach nad Menem, mianowicie w Pressecku, Premeuselu i Schwandzie, a tak wyraźnie różnią się one od germańskich, iż możnaby sądzić, jakoby ludność ta stanowiła jedną rodzinę... Tylko dźwięki mowy wendyjskiej przebrzmiały od dawna, i gdy nad Sprewą, wsłuchawszy się w mowę ludu, można uchwycić nie jeden wyraz pochodzenia słowiańskiego, tu nad Menem, ile razy odezwie się śpiew ludowy, brzmi już czystą niemczyzną i sławi kraj, gdzie *„noch keines Slaven Fuss den Boden trat."*

Historyczne Towarzystwo w Bayreuthie zainteresowane odkryciem w Döflesie, wydelegowało z łona swego komisję do prowadzenia badań systematycznych i dzięki jej staraniom udało się wiele cennych przedmiotów ocalić od zagłady. Wszystkie znalezione okazy, a liczba ich jest znaczna, szczególniej naczyń glinianych, ozdoby złote i pierścienie kręcone z podwójnego drutu bronzowego, niezłączone, podobne są zupełnie do takichże wykopalisk, odnajdywanych w ziemiach słowiańskich Europy wschodniej i noszą niezaprzeczenie cechę słowiańską. Cecha ta jest tak wyraźną, że antropologiczne towarzystwo norymberskie, któremu do zbadania przedstawione zostały, pomimo wiejącego z góry prądu, niechętnego podobnej ocenie, nie zawahało się uznać ich za decydujące świadectwo słuszności, wypowiedzianego niegdyś przez Hollego twierdzenia o zamieszkiwaniu Słowian w dzisiejszej Bawarji.

Linja graniczna zaludnienia słowiańskiego nie da się jeszcze dzisiaj wykreślić kartograficznie, słowiańskie bowiem mogiły, jakoteż i miejscowości, mające w swoich nazwach pierwiastek słowiański, rozrzucone są na znacznych przestrzeniach w wyższej, niższej i środkowej Frankonji, a nowe odkrycia granice te rozszerzają ciągle. Dla niektórych tylko miejscowości spoza może być już dzisiaj dokładnie określoną, tak np. z porównania wykopalisk okazuje się, że Frankonja wyższa znajdowała się w całości w rękach Słowian od pierwszych czasów naszej ery aż do XI wieku. To samo potwierdzają i dokumenta pisane, wspominające o Słowianach w okręgu Würzburskim i dalej za granicami Bawarji, pomiędzy doliną Menu i południowym pasmem Turynskiego lasu.

Z Rady państwa.

Wiedeń 29 maja.

242 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przed południem.

Obecni ministrowie: Ziemiałkowski, Dunajewski i Prażak.

Po dokonaniu uzupełniających wyborów do komisji, a to hr Tyszkiewicza do komisji podatkowej i dr. Bilińskiego do komisji ekonomicznej, przystąpiono do ogólnej rozprawy nad ustawą o podatku spirytusowym.

Sprawozdawca dr. Meznik odczytuje referat, w którym oświadcza, że nowy podatek zaciąży wyłącznie na konsumcji krajowej, ale zaciąży jednostajnie, więc sprawiedliwie. Nowy system opodatkowania wyklucza możność pewnych zaoszczędzeń w płaceniu opłat, jak to było dotąd, a przez co między producentami spirytusu, z których jedni mniej, drudzy więcej podatku opłacali, wyradzała się niezdrowa konkurencja. Nowy system zwalnia także producentów od przymusu natychmiastowego płacenia podatku, przesuwa ciężar podatku na konsumentów, ustala normę opodatkowania i przynosi skarbowi państwa niewątpliwe, znaczne korzyści. Zaprowadzenie podwójnej stopy podatku, 35 i 45 zł., z której niższa stopa będzie zastosowana do trzech czwartych produkcji rocznej gorzelni rolniczych, zapobieży nadmiernej produkcji spirytusu i umożliwi byt gorzelni rolniczych, obok wielkich gorzelni fabrycznych. — Nie ulega wątpliwości, że nowa stopa podatku — [illegible] wyższą od dawniejszej, która wynosiła nominalnie 11 zł., zaś istotnie przy gorzelniach fabrycznych 9 zł., a przy gorzelniach rolniczych 5 zł., ale to podwyższenie usprawiedliwiają wielkie potrzeby państwa. Dla tego też, aby obecny podatek uczynić znośniejszym, zawiera nowa ustawa postanowienia o bonifikacjach, wypłacalnych z skarbu państwa, dla gorzelni rolniczych, dla których będzie równie z pożytkiem podwójna stopa podatkowa, gdyż cena targowa spirytusu będzie kalkulowaną wedle wyższej stopy podatkowej 45 zł., a przenosić będzie znacznie koszt produkcji spirytusu w gorzelniach rolniczych pracujących wedle niższej stopy podatkowej. Zaś gorzelnie fabryczne, które przeważnie wywożą spirytus za granicę i które dotąd korzystały z premji 3 zł. 10 ct., tj. 2 zł. przy opłacie podatku i 10%-wym opuście z nominalnego podatku, otrzymają premię wywozową po 5 zł. od hektolitra, w razie jeżeli eksport wyniesie 200 000 hektolitrów, a zatem o wiele więcej niż dotąd. Co zaś do korzyści finansowych dla państwa, to mimo przyznanych projektem do ustawy: bonifikacji dla gorzelni rolniczych i premji wywozowych, mimo odszkodowania dla właścicieli propinacji w Galicji i Bukowinie, a wreszcie mimo nieuniknionych wyższych kosztów zarządu i kontroli w tej gałęzi podatków, nie da się przecie zaprzeczyć, że przez nową ustawę zyska skarb państwa o wiele wyższe dochody z tego podatku. Podatek ten dotknie najsilniej Galicję i Bukowinę, bo ciążąc na konsumcji, umniejszy ją a tem samem uszczupli dochody właścicieli prawa propinacyjnego; więc to było słuszną przyczyną, że dla obu tych krajów przyznano odszkodowanie.

Do ogólnej rozprawy zapisani przeciw przedłożeniu: Steinwender, Menger, Kronawetter, Neuwirth, Plener, Tausche, Pickert, Schwab, Fuss, Spens, Auspitz i Proskowetz; za projektem: Jaworski, Nadherny, Schuklje, Türk, Salaschek, Struszkiewicz, Rosenstock, Rutowski, Wiedersperg.

Pierwszy mówca dr. Steinwender zarzuca projektowi, że oszczędzając bogatszych nakłada dotkliwe ciężary podatkowe na najuboższe warstwy ludności, chociaż trudno się nawet temu dziwić, bo one w parlamencie nie są reprezentowane. Nie umieją one bronić się i nie były nawet bronione w komisji, gdyż odrzucono tam wszelkie wnioski dążące do zmniejszenia stopy podatkowej, a nawet upadł wniosek, aby część dochodów z nowego opodatkowania przekazać prowincjom. Najwięcej zaś budzi obaw nagłe i tak znaczne podwyższenie stopy podatkowej z 4 i 9 zł. na 35 i 45 zł., jak oraz to, że dotknie ono przeważnie i prawie wyłącznie najuboższe provincje monarchji t. j. Galicję i kraje alpejskie, które tego ciężaru nie będą mogły znieść przez dłuższy przeciąg czasu. Mówca uważa za niekorzystne: podwójną stopę podatku i kontyngowanie. To bowiem ułatwi nierzetelne spekulacje handlowe, które będą gnieść konsumentów; i zwiększy przywóz spirytusu z Węgier, którym austrjacka konsumcja będzie zmuszoną opłacać haracz w wysokości nie dającej się nawet dziś obliczyć. Nie uwzględniono więc interesu państwa, bo faworyzowano wyłącznie interesa gorzelni rolniczych. Nowa ustawa oddaje finanse Austrji w zależność od Węgrów, postępuje bezwzględnie przeciw gorzelniom średnim, jakoteż przeciw fabrykom drożdży — co wpłynie na podrożenie ceny chleba — i przeciw fabrycznym gorzelniom. Jedynie gorzelnie rolnicze i właściciele propinacji doznali łask komisji, a miljonem odszkodowania obdarzono nie tych, którzy tego najwięcej potrzebują. Jako broń za przyjęciem projektu wzięto wyższe względy państwowe, więc patrjotyzm, ale patrjotyzm najgorszego gatunku. Gdyby tu chodziło o poratowanie funduszów państwa, nie bylibyśmy przeciwni nowej ustawie, gdyby w niej porobiono pewne ulgi i przyznano subwencje dla krajów koronnych. Bez tego nie mogę zgodzić się na przedłożony projekt i będę głosował przeciw przejściu do szczegółowych rozpraw. — (Przeciągłe i głośne oklaski z lewicy).

Pos. Jaworski dla tego tylko zabiera głos w ogólnej rozprawie, aby oświadczyć, że jego najściślejsi przyjaciele polityczni będą głosowali za projektem i aby wykazać motywa tego. Oto mamy przed sobą ustawę tak ważną, trudną i ciężką w następstwach, jak żadna przedtem tu uchwalona. Ważną jest ona, bo chodzi tu o podwyższenie dochodów państwa, aby starczyły na ustawicznie rosnące a niezbędne wymogi zbrojności monarchji, ku utrzymaniu jej potęgi i pokoju.

Z ciężkiem sercem, ale spokojnem sumieniem każdy, komu na sercu leży znaczenie Austrji, ugnie się pod tą koniecznością i pocieszać się będzie otuchą, iż raz wreszcie uda się ludom monarchji zapewnić błogosławieństwa stałego, na podstawach etyki i prawach ludów opartego pokoju.

Trudna jest ta ustawa, bo z powodu zawartej ugody z Węgrami, musi być ułożoną na jednostajnych zasadach, bez należytego uwzględnienia różnorakiego interesu [illegible] w tem udział. Od r. 1867 niejedną ofiarę ponieśliśmy na korzyść Węgier, nie z słabości, ale w poczuciu ogólnopaństwowych potrzeb i w interesie zgodnego współdziałania obu połów monarchji. Niechże o tem dobrze pamiętają panowie z tamtej strony Litawy i niech zbytnio nie naciągają struny!

Ciężko zaważy wreszcie ta ustawa pod względem ekonomicznym, a tem ciężej, że uderza w chwili ogólnego ekonomicznego upadku. Nie chodzi tu o produktywną lokację kapitałów, ale chodzi o umożliwienie spłaty podatku gruntowego przy pomocy gorzelni, i dla tego trudno się dziwić temu, że projekt tej ustawy przez Galicję, kraj wyłącznie rolniczy, pozbawiony przemysłu, w kapitały ubogi, powitany został z trwogą. Obawiano się albowiem utracić korzyści z dotychczasowego opodatkowania pauszalowego, które umożliwiało przemysł gorzelniany, a przezeń podnosiło rentowność ziemi.

Aby dopomódz temu przemysłowi, połączonemu ściśle z rolnictwem, wstawiono w ustawę postanowienia o bonifikacjach i kontyngentowaniu. Ale do rządu zwracam się z usilną prośbą, aby osiągnięte nową ustawą o spirytusie podwyższenia dochodów państwa użył na poczynienie ulg w innych gałęziach podatków: w opłatach należytości prawnych, w uregulowaniu podatku domowego, zarobkowego i dochodowego. Drugą zaś jest prośba, aby krępując nową ustawą producentów spirytusu i zastrzegając szczegółowe warunki produkcji, postępowano z bezwzględną surowością przeciw zbrodniczym chętkom obejścia przepisów, ale z największą łagodnością tam, gdzieby to działo się przez nieświadomość i bez złej woli.

My jako reprezentanci przeważnie rolniczego kraju uczyniliśmy wszystko, aby z jednej strony zrobić zadość potrzebom państwa, a z drugiej strony ocalić od zguby nasze gorzelnie rolnicze. To jednak jest niezawodnem, że jeśli stosunki rolnicze — nie u nas w Galicji, nie w Austrji, ale w ogóle w Europie — na lepsze nie zmienią się, to ani ta, ani inna ustawa o podatku od spirytusu z pewnością w skutkach nie dopisze. (Oklaski z prawicy).

Dr. Menger rozwodzi się nad przyczyną, która spowodowała reformę podatku spirytusowego. Był nią niedobór w budżecie państwa. Ten nie wymaga jednak tak znacznego podwyższenia tego podatku i dla tego byłoby słusznem rozporządzić w drodze ustawodawczej tą nadwyżką. Mówca utrzymuje, że ustanowienie wyższej stopy podatku (45 zł.) nie wyjdzie na korzyść państwu, ale tylko właścicielom gorzelni rolniczych. Kontrola produkcji za pomocą aparatów jest nie możebną, a przynajmniej nie zupełnie wiarygodną. Przy obliczeniu konsumcji popełniono grube pomyłki, a przy rozdziale kontyngentu zbytecznie faworyzowano Węgry. Skutek tego będzie taki, że Węgry zalewać będą Austrję tanio wyrabianym spirytusem, na niekorzyść austrjackiej produkcji. W obec tego, że we wszystkich innych państwach za dużo już dziś produkują spirytusu, na długie lata nie ma nawet mowy o wywozie, a skutkiem tego z szkodą rolnictwa zmniejszy się nasza produkcja o 5—600.000 hektolitrów rocznie. Umniejszy się w ślad tego konsumcja i stracą na tem gminy, które znaczną część swoich wydatków pokrywały dotąd konsumcyjnemi opłatami od spirytusów. Kilkakrotnie usiłowano w komisji uchwalić subwencje dla gorzelników w Galicji. To nie udało się, gdyż my Cesarzowi, a nie kilku setkom galicyjskich gorzelników chcemy płacić podatki. (Oklaski z lewicy).

Br. Nadherny wskazuje, że w stosunku do innych krajów, podatek od spirytusu przynosi w Austrji śmiesznie nizkie dochody dla skarbu państwa. Dla tego musiano przedsięwziąć reformę tego podatku, była ona jednak w ramach dotychczasowej formy podatku niemożliwą bez podkopania bytu licznych gorzelni rolniczych, a przez to bez zniszczenia naszego rolnictwa, na korzyść fabrycznego gorzelnictwa. Użyto więc innej formy przenosząc podatek na konsumentów, bo oni łatwiej zniosą nieznaczne podwyższenie detalicznych cen sprzedaży. Podwyższenie to nie sięgnie — wbrew mylnym przypuszczeniom — dalej, jak że cena kieliszka podniesie się z 2 na $2\frac{1}{2}$ centa. Rozkład podatku na liczne warstwy konsumentów jest słuszny, a korzyści dla skarbu państwa z tego nowego podatku znaczne, więc będę głosował za przejściem do rozprawy szczegółowej. (Oklaski z prawicy).

Dr. Kronawetter widzi nierozerwalną łączność między podatkiem od cukru i podatkiem od spirytusu. Przy pierwszym zrobiono podarek 50 miljonów baronom cukrowym, przy drugim pragnie się obdarzyć lordów galicyjskich. Nie są to zasiłki dla najuboższych, ale dla najbogatszych klas ludności.

Przy uchwalaniu obu tych podatków, obok względu finansowego jest strona etyczna i socjalno-polityczna, bo trzeba zapytać: Z czyjej kieszeni będziemy płacić te podatki? Na czyją korzyść będziemy je płacić? Na jaki cel mają służyć te podatki?

P. minister finansów postawił tu sobie potrójne zadanie. Naprzód dopomódz finansom państwa; nie zaszkodzić producentom, ale owszem nastręczyć im zyski; umoralnić nasze społeczeństwo, odzwyczajając je od picia wódki. Temu uczyniono zadość w pierwszym i trzecim kierunku, ale trudniej było dogodzić producentom. Więc dla ich korzyści poświęcono interes miljonów konsumentów. Rozwinięto przytem szacherkę najgorszego gatunku, godną stanąć obok najpodlejszych spekulacji giełdowych. Za taką ustawą mówca głosować nie może (oklaski ze skrajnej lewicy).

Pos. Schuklje przyznaje, że dla ubogiej Krainy była bardzo nęcącą oferta lewicy we wniosku dra Mengera, aby nadwyżkę podatku rozdzielić między kraje koronne. Jednak po sumiennem zastanowieniu się odrzucono tę propozycję, bo nie chciano robić parlamentu targowicą, na której za podniesienie odszkodowania dla właścicieli propinacji w Galicji, kupuje się wsparcie dla Krainy. Wolimy, aby tej nadwyżki użyto na ekonomiczne cele ku podniesieniu dobrobytu ubogich prowincyj, a między niemi Krainy.

Mówca omawia dalej szczegółowe postanowienie projektu, a niekorzystne jego strony dopatruje w ugodzie z Węgrami. Tam parlament stanowi imponującą jedność zdań i poglądów, kiedy w Austrji rozdzielony jest na ustawiczną walkę narodowościowych stronnictw — i dla tego to tak często musimy ustępować Węgrom. I dziś zadaje sobie mówca pytanie, czy panowie z lewicy nie przemawialiby inaczej, gdyby im obiecano powrót do władzy, jako nagrodę za głosowanie za projektem (przeciągłe i huczne oklaski z prawicy).

Minister finansów dr. Dunajewski w obszernym wywodzie broni projektu ustawy (tę mowę podamy wedle stenogramu w najbliższym numerze *Przeglądu*).

Po przemówieniu dra Dunajewskiego, zabiera głos dr. Neuwirth zaznacza, że opozycja nie mogąc przeszkodzić uchwaleniu ustawy, nie będzie na tyle naiwną, aby głosowała za projektem, który wydaje w ręce tego rządu 25 miljonów nowego podatku. Podatek ten nie ma nic wspólnego z czcią i uszanowaniem dla Tronu i dla tego nie pojmujemy, jak mógł rząd wciągnąć ten najwyższy czynnik w nasze walki parlamentarne. Pomimo, że nasze rozprawy parlamentarne bywają pomawiane o zdziczenie, dziwi mnie, że dotąd to niewłaściwe postępowanie rządu nie znalazło tu dosadnej odprawy.

Gdyby w tej sprawie chodziło o honor i bezpieczeństwo państwa, nie byłoby bezwątpienia opozycji, ale wierzcie mnie Panowie, iż odrzucenie tego projektu nie narazi w niczem na szwank czci i bezpieczeństwa monarchji.

Mówca zarzuca dalej rządowi brak finansowego programu i ustawiczne powoływanie się na konieczność państwową przy wszelakich kwestiach finansowych.

Trudniejszem byłoby położenie opozycji, gdyby przedłożony projekt nie miał w sobie tak wiele finansowo politycznych i podatkowych usterek. Tak jednak nie jest, a również strona moralna i etyczna projektu nie jest bez zarzutu.

Tu mówca z najzjadliwszą ironją opisuje, co się działo w Galicji, gdy ogłoszony został projekt ustawy wódczanej, jak i jakie odbywały się zjazdy, jakie one uchwalały memorjały, jakie wysyłały deputacje do Wiednia, na czele których stali książęta o głośnych nazwiskach, jaką słowem Polacy zrobili wrzawę i ile odwagi pokazali. A potem mówca wydobywa numer *Przeglądu* z dnia 4 kwietnia i w przekładzie niemieckim czyta wyrwany jeden ustęp z artykułu, w którym redakcja *Przeglądu* doradzała umiarkowanie, spokój i prowadzenie rzeczy tak, aby uratować, ile się da gorzelnie rolnicze, a pokazać Monarchji, że gdy idzie o jej żywotne interesa, to Polacy są gotowi do wszelkich ofiar. Owóż przekręcony i wyrwany z całości ten ustęp, wygląda w ustach mówcy tak, jak gdyby *Przegląd* doradzał Polakom wyzyskiwać Monarchję na swoję korzyść.

Następnie mówca cytuje mowę posła Jaworskiego na sejmiku relacyjnym w Złoczowie d. 14 kwietnia, a potem opowiada o audjencji, jaką miał ten poseł u Najj. Pana i o zmianie, w postawie Polaków datującej się od tej audjencji i kończy swą zjadliwą mowę tak:

„Od roku 1878 podatki bezpośrednie urosły o 17 miljonów, a dziś już zachodzą słuszne obawy, czy ludność te ciężary potrafi dalej dźwigać. To więc musiało być powodem, że — jak to wspomniał p. minister — oba rządy długo się namyślały, nim wniosły ten projekt, i to będzie powodem, że przy szczegółowej debacie my stawiać będziemy poprawki, a wy Panowie z prawicy czy będziecie je przyjmować czy nie, to już nam obojętne; i życzymy wam tylko „szczęśliwej drogi!"

Na tem przerwano rozprawę, a przewodniczący uwiadomił Izbę o tem, że Izba panów przy uchwalaniu budżetu przyjęła fundusz dyspozycyjny, który Izba posłów wykreśliła.

Na wniosek hr. Clama odesłano tę sprawę do komisji budżetowej z poleceniem, aby na najbliższem posiedzeniu — bez drukowania — przedłożyła swoje sprawozdanie i odnośny wniosek.

Wreszcie po wysłuchaniu interpelacji posła dra Kindermanna i tow. do ministra handlu w sprawie przesyłek pakunków przez przedsiębiorstwa prywatne, dalej interpelacji posła dra Milnera i tow. do ministra prezydenta o zalewaniu tutejszych targowic przez rosyjskie zboża, a nakoniec interpelacji dr. Bareuthera i tow. w sprawie demonstracji Schönererowskich i o przedłożenie projektu nowej ustawy policyjno-karnej, posiedzenie zamknięto o $5\frac{1}{2}$ godzinie z południa.

Następne jutro 30 maja.

Wiedeń 30 maja.

52 posiedzenie Izby Panów otworzył przewodniczący hr. Trauttmansdorf o w pół do 1-ej godzinie.

Wedle referatu hr. Kuefsteina uchwalono ustawę o podatku od cukru w drugiem i trzeciem czytaniu, przekazano nadejść mającą ustawę o podatku od spirytusu dla wybranej komisji dla podatku od cukru i przedsięwzięto wybory do delegacji.

Na członków jej wybrani zostali: hr. Bellegarde, br. Bezecny, hr. Bouquoi, br. Ceschi, ks. Czartoyski, Dumba, hr. Falkenheyn, hr. Fürstenberg, opat Hauswirth, hr. Huyn, opat Karl hr. Krasicki, hr. Kuefstein, br. Reinelt, hr. Revertera, br. Rodich, ks. Rosenberg, hr. Thuhn, hr. Walterskirchen i hr. Zedwitz.

Na zastępców wybrano: hr. Coudenhove, br. Czedika, Gögia, hr. Harracha, br. Herbersteina, hr. Franciszka Kuefsteina, hr. Schönborna, hr. Stadnickiego i hr. Trauttmansdorfa.

Na czem posiedzenie, bez oznaczenia terminu następnego posiedzenia, zamknięto.

Mały Fejleton.

Indyjska baśń.

Znany amerykański pisarz Karol G. Lenaud przebywał długo wśród Indjan mieszkających w stanie Maine i w Nowym Brunszwiku i tam zapoznał się z indyjskiemi bajkami ludowemi, pełnemi poezji. Indjanie owych okolic przyjęli już dawno religię chrześcijańską, zarzucili koczownicze życie i osiedlili się po wioskach, które pod niejednym względem, zwłaszcza co do czystości, przewyższają osady przez białych zamieszkałe. Z ust do ust, z ojca na syna przechodzą u nich tradycje o dawnych bohaterach, którzy zginęli śmiercią walecznych w obronie swych ukochanych pampasów; baśnie o dawnem życiu i jego zwyczajach, podania o początku świata, o życiu pozagrobowem i t. p. Kto jest ich autorem, do jakiego czasu należy je odnieść, tego dokładnie nikt oznaczyć nie zdoła. Indjanie mówią, że ich podania są bardzo, bardzo stare. Niektórzy badacze dopatrują w tych podaniach pewne aryjskie i mongolskie echa, a tłumaczą to tem, że ci Indjanie żyli w ciągłych stosunkach z Eskimosami i Grenlandczykami, więc zaczerpnęli od nich mongolskie pierwiastki, zaś co do aryjskich, to pochodzić one muszą od Normanów, którzy w swych śmiałych morskich wyprawach docierali nieraz aż do wybrzeży Labradoru, Hudsonu i Nowego Brunszwiku.

Odkrycie tych staro-indyjskich bajek powitał radośnie nietylko świat uczonych, który uzyskał nowe rozległe pole do porównawczych badań językowych, lecz także wszyscy ci, którzy żywią jakiekolwiek zamiłowanie do piękna i poezji. Bo też baśnie te są pełne prawdziwej poezji i swym dziewiczym powabem mimowolnie pociągają ku sobie.

Pierwotna ta poezja okazuje się w podaniach wszystkich ludów zamieszkujących kulę ziemską tak dobrze na zimnej północy jak pod gorącemi promieniami tropikalnego słońca. Wdzięk jej jest zawsze równie świeży i uroczy, a wobec tego kwestja gdzie i w jakich czasach należy szukać jej źródła, jest doprawdy podrzędną.

Podamy tu treść jednej z tych bajek, która z pewnemi nieznacznemi zmianami utrzymała się po dziś dzień w ustach szczepów indyjskich północnej Ameryki. Opowiada ona na jakie bezdroża wchodzi człowiek, gdy się oddaje nielegalnej miłości.

„Było to temu już bardzo dawno. Dwaj bracia ruszyli jesienią na łowy i zapędzili się daleko w puszczę nad rzeką Penobsevt. W głuchym ostępie postanowili przebyć całą zimę. Ale w trudnych przejściach zdarli tak swe chodaki, splecione z kory i swe mokkasyny, że tu i ówdzie z pod futra wyglądało nagie ciało. A naprawić tego, załatać, poszywać żaden z nich nie umiał. Obaj mimowolnie pomyśleli tedy o kobiecie, któraby im odzież naprawiła i strawę w domu sporządzić mogła.

Pewnego dnia młodszy brat wcześniej wrócił do domu, aby dla starszego i dla siebie wieczerzę przygotować. Przyszedłszy ze zdziwieniem spostrzegł, że ktoś go w pracy tej już uprzedził. Ubranie było naprawione, ziemia czysto zamieciona, drzewo porąbane i w stos ułożone, ogień naniecony, a woda gotowała się już w garnku.— Nie wspomniał słówkiem o tem przed bratem. Gdy następnego dnia znowu wcześniej do wigwamu powrócił, znalazł znowu wszystko w wzorowym porządku. Znowu zamilczał o wszystkiem. Gdy jednak z brzaskiem dnia wyruszył w puszczę na łowy, zabawił tylko krótko w lesie, powrócił cichaczem i ukrył się w krzakach niedaleko wigwamu, chcąc wyśledzić tego, kto tak troskliwie zajmuje się jego gospodarstwem domowem. Nie długo czekał. Na polance leśnej ukazała się piękna i hoża dziewczyna, i śmiałym krokiem weszła do wigwamu. Młodszy brat chyłkiem podsunął się pod ścianę chaty i przez szparę w drzwiach widział jak piękna nieznajoma zajęła się skrzętnie uporządkowaniem izby.

Wtedy wszedł do wnętrza chaty. Dziewczę na jego widok mocno się zmieszało, lecz on wkrótce ją uspokoił; za kilka chwil byli już dobrymi przyjaciółmi i przez cały dzień zabawiali się wesoło jak niewinne dzieci. Nic dziwnego, — oboje byli tak młodzi!

Gdy słońce już chyliło się ku zachodowi a cień począł obejmować powierzchnię ziemi, rzekło dziewczę: „Muszę już odejść; twój brat niebawem nadejdzie, a ja się go boję. Jutro zobaczymy się znowu. Do widzenia!"

Po tych słowach odeszła, a starszy brat nie dowiedział się ani słówka o tem co zaszło. Następnego dnia przyszło dziewczę znowu a z nastaniem zmierzchu gotowało się do odejścia. Zanim wigwam opuściło, starał się ją młodszy brat namówić, aby z nim pozostała na zawsze. Dziewczyna nie była od tego i rzekła: „Pomów o tem z twoim bratem, ja chętnie zostanę i będę wam obu służyła; umiem sporządzać mokkasyny i chodaki pleść z kory, na gospodarstwie się rozumiem i jestem zdrowa i silna" — poczem chyżo się oddaliła. Gdy starszy brat wieczorem do domu powrócił, opowiedział mu młodszy o swoich wypadkach z dwóch dni ostatnich. Starszy rzekł: „Cieszy mnie niewymownie, że znalazłeś dziewczynę, która zajmie się naszym wigwamem i będzie umiała sporządzać nam odzież."

Wczesnym rankiem dnia następnego przybiegło dziewczę do wigwamu braci, a gdy się dowiedziała o decyzji starszego brata oddaliło się szybkim krokiem w las głęboki. Około południa powróciło i przywiozło ze sobą na sankach odzienie i broń myśliwską, bo i sama była zawołanym myśliwym. Wszystko w chacie umiała zrobić, a tak zręcznie jak żadna z niewiast. Zima minęła im słodko i przyjemnie, aż wreżcie śnieg pod stopami stopniał i czas powrotu braci do rodzinnej wioski nieubłaganie się zbliżył. Przed przybyciem dziewczęcia nie mieli obaj szczęścia w łowach, od chwili gdy piękna dziewczyna zamieszkała w ich wigwamie szczęście sprzyjało im na każdym kroku i w końcu posiadali suty zapas skór i rogów jelenich.

Wszyscy troje wybrali się z powrotem do wioski rodzinnej; dziewczę było ciągle smutne, gdyż jasnowidzącym duchem była już w wiosce swego ukochanego i wiedziała, że czeka ją tam niegościnne i zimne przyjęcie. Gdy doszli do granicy wsi zeskoczyło dziewczę z sanek i rzekło: „Tutaj muszę was porzucić. Nie mogę wam dalej towarzyszyć. Rodzicom waszym nie mówcie nic o mnie, gdyż wasz ojciec źle jest dla mnie usposobiony". Młodszy błagał ją by ich nie opuszczała, lecz dziewczę przejęte samo smutkiem i żalem oświadczyło stanowczo: „Nie mogę". Młodzieńcy sami wrócili do wioski z bogatym zapasem futer, a starszy brat zaślepiony powodzeniem w łowach zapomniał o przyrzeczeniu danem dziewczęciu i przed rodzicami opowiedział wszystko.

Ojciec rozgniewał się bardzo i rzekł: Moje obawy sprawdziły się. Czyż wy nie wiecie że ta dziewczyna jest czarownicą i złym duchem leśnym, straszliwą siostrzycą złych mocy. Mówił tak długo i tak wiele aż wreszcie bracia uwierzyli, że biedne dziewczę jest złym duchem puszczy. Starszy wziął sobie bardzo do serca słowa ojca i postanowił dziewczynę zabić. W tym celu wybrał się do puszczy a za nim w ślad zdala postępował brat młodszy. Skoro dziewczę spostrzegło obydwóch braci wybiegło na wyniosły pagórek

lecz w tej chwili starszy z braci strzelił z łuku, dziewczyna się zachwiała chwyciła z rozpaczą powietrze rękami, szukając jakiego oparcia, a w kilka chwil potem upadła w gęstwinę i znikła z przed oczu braci. Obaj w ponurem milczeniu wrócili do domu i starszy opowiedział ojcu o wszystkiem. Ten pochwalił go za ten czyn i rzekł: „To było *mikum wesse* (kobold leśny) która czychała na was i igrała waszem sercem dla własnej zabawki“.

Jednak młodszy brat nie mógł zapomnieć pięknego dziewczęcia i wciąż tęsknił za nią. Pewnego dnia wybrał się w puszczę i o dziwo spostrzegł swoję dziewczynę. Zbliżyła się ona łagodnie do niego, pozdrowiła uprzejmie i rzekła:— „Uwierz mi, że jestem niewinną i brat twój niesłusznie do mnie strzelał. Lecz ja już nie mam za to żalu do niego, on temu nie winien, a zresztą dotychczas nie zmienił swego przekonania o mnie i zaręczam ci, że jeszcze gorsze czasy nastaną. Lecz dajmy spokój tym rozważaniom, dzień dzisiejszy należy do dzisiaj, a jutro do jutra, co się stało wczoraj, zapomnijmy na zawsze.“

I młodzi zapomnieli o wszystkiem i bawili się wesoło cały dzień w głuchym ostępie, opowiadając sobie podania z dawnych czasów. — A gdy już wrony poczęły kryć się do swych gniazd, rzekł chłopiec do dziewczęcia: „Muszę wracać do ojca,“ a ona nie wstrzymywała go, tylko rzekła: — „Ilekroć chcesz mnie zobaczyć, przychodź do tego ostępu. A teraz uważaj i posłuchaj mnie. Ojciec twój chce cię ożenić i niebawem ogłosi ci swoję wolę. Nie żeń się, słuchaj tylko głosu serca—radzę ci szczerze, bo szczerze cię kocham.“

Potem opowiedziała mu słowo w słowo rozmowę jaką będzie miał z ojcem.

Gdy wrócił do domu rodzicielskiego przyjął go ojciec następującemi słowami: „Wystarałem się o żonę dla ciebie, wesele odbędzie się zaraz.“ „Dobrze — odrzekł syn — uczynię co zechcesz.“

Przyprowadzono oblubienicę. — Cztery dni trwały gody weselne, ostatniego dnia rzekł pan młody do siebie: „Wszystko się skończyło.“ Położył się na białą skórę niedźwiedzia i leżał spokojnie.

Gdy młoda małżonka przyszła do niego — młody myśliwy już nie żył.

Ojciec wiedział dobrze co go zabiło; wiedział o wszystkiem, lecz słówka nie mówił. — Od tego czasu obrzydła mu wioska rodzinna i niebawem wraz z rodziną opuścił ją na zawsze.“

List do Redakcji.

Do nowej ustawy gorzelnianej.

Mająca niebawem wejść w życie nowa ustawa gorzelniana, zmusi nas zaprowadzić długą fermentację, w celu lepszego wyzyskania produktów.

Dosyć powszechnem wytworzyło się obecnie mniemanie, szczególnej u właścicieli gorzelń, iż wystarczającem będzie zmienić odpowiednio naczynia fermentacyjne, oprócz innych mniejszej wagi poprawek, a już ten spodziewany wyższy wydatek spirytusu będzie zapewniony. Gdy tymczasem w wielu wypadkach rzecz będzie się miała przeciwnie. Większa połowa gorzelń galicyjskich tak jest obecnie urządzoną, że pomimo racjonalnej przemiany naczyń fermentacyjnych, dobrej manipulacji zastosowanej do długiej fermentacji, wybornego surowego produktu i gorzelnika obeznanego w swoim zawodzie, wydatek spirytusu nie tylko, że nie będzie większym, lecz przeciwnie może być mniejszym niż był podczas szybkiej fermentacji. Tylko w tych gorzelniach gdzie przy szybkiej fermentacji były zadawalniające wydatki, będą one przy długiej fermentacji o wiele wyższe.

Faktem jest, że w wielu gorzelniach teraźniejszego urządzenia do szybkiej fermentacji, nie można było osiągnąć należytych wydatków, pomimo iż właściciel zmieniał często gorzelników, z których nawet nie jeden mógł się poszczycić dobrym wydatkiem w innych gorzelniach i pomimo, że produkt był zdrowy. Otóż w takich wypadkach, gdzie pomimo sprzyjających wyżej wymienionych okoliczności nie było dostatecznego wydatku okowity — mogły mieć miejsce jedynie tylko te dwie przeszkody: zła słodownia to jest zazwyczaj o małej przestrzeni, i zły słodownik.

Tę pierwszą i główną wadę znaleźć można w bardzo wielu gorzelniach galicyjskich, mianowicie, że stosunkowo do znacznej ilości przerabianego produktu, słodowania jest za małą; a potrzeba w bardzo krótkim czasie na słód przerobić, przeto cały proces kiełkowania musi się przy wysokiej temperaturze odbywać, a wszystko dla tego, aby tylko zrobić miejsce następnej partji jęczmienia. Skutek tego jest taki, że przy szybkiem kiełkowaniu a zatem i wysokiej temperaturze, wyrabia się słód zły, to jest taki, który nie może przeprowadzić do należytego stopnia scukrzenia mącznych produktów. Tylko przy niskiej temperaturze a zatem przy powolnem kiełkowaniu może wyrobić się w kiełkującem zbożu to ciało właściwe, diastazą zwane, przemieniające mączkę w cukier, które nie wyrabia się odrazu to jest, w chwili zaczęcia kiełkowania ziarna, jak inne procesa chemiczne n. p. kwas solny zetknięty z cynkiem, w momencie zaczęcia się działania chemicznego odrazu daje doskonałą sól „chlorek cynkowy“. Diastaza wytwarza się także jako wytwór chemiczny w inny sposób.

W złym słodzie, a mówię tu o takim, który z powodu małej słodowni musiał być szybko wyrobionym, ciało zawarte w nim przemieniające mączkę w dekstrynę przeważnie a nie w cukier, nie jest właściwą diaztazą lecz czemś pośredniem pomiędzy klejem zboża, z którego prawdopodobnie wytwarza się a istotną diastazą. Dowód twierdzenia tego jest następujący: Gdyby w złym słodzie to było przyczyną, że tej diastazy tylko za mało się wytworzyło, to wziąwszy do zacieru wielką ilość tego słodu n. p. potrójną, doszłoby się do tej potrzebnej ilości diastazy jaka ma przemienić daną skrobię w cukier. Gdy tymczasem praktyka przekonywa, że można użyć nawet największej ilości takiego słodu, a ferment w skutek złego scukrzenia będzie złym, a tem samem wydatek miernym. Słód taki ma wielką skłonność do wytwarzania obcych fermentów, szczególniej kwasu masłowego, tej prawdziwej trucizny drożdży. Do należytego przeto wyrobu słodu potrzeba przedewszystkiem słodowni o wielkiej przestrzeni i czystego wewnątrz powietrza.

Drugą wadą jest zły słodownik. U nas rekrutują się słodownicy zazwyczaj z prostych wieśniaków nie mających żadnego wykształcenia. Szczęściem jeszcze, gdy taki słodownik miał rzeczywiście dobrą praktykę i rozumie jak doniosłej wagi jest dobre wyrobienie słodu. Lecz niestety takich mamy bardzo mało. Wielu sumiennych słodowników, pomimo dobrej chęci, nie ma gruntownej znajomości a niepodobna by go dopiero uczył gorzelnik, który częstokroć teoretycznie jest obeznany z wyrobem słodu, lecz w praktyce przerobić sztuki słodu nie umie, bo też to rzeczywiście jest osobny zawód. Innych znów zniechęca do dobrego prowadzenia tej czynności zbyt u nas niska płaca, bo zwykle od 7 do 12 złr. miesięcznie bez wiktu, a potrzeba przyznać, że jestto ciężka praca, zatrudniająca dniem i nocą. Zupełnie inaczej pojęli tę bardzo ważną gałęź przemysłu piwowarzy i właściciele większych browarów piwnych. Ci wyszukują ludzi, którzy oprócz praktyki mają gruntowną naukę teoretyczną, a już co najmniej wyższe wykształcenie elementarne a takiego nadsłodownika (Obermälzer) nie rzadko płacą od 50 do 100 złr. miesięcznie. Nie mówię aby i właściciele gorzelń tak płacili u nas słodowników, bo takich dochodów jakie mają właściciele browarów piwnych ze swoich gorzelń jeszcze wobec przyszłej ustawy gorzelnianej mieć nie będą, lecz właśnie dla tego, że ta ustawa nałoży na nich większy ciężar, powinni podnieść płacę słodowników przynajmniej podwójnie od dotychczasowej, bo na wydatek spirytusu będzie to miało wpływ ogromny, a rzeczą znów powinno być kierowników gorzelń, wyszukać ludzi sumiennych, a przedewszystkiem gruntownie obznajomionych z wyrobem słodu tak w kierunku teoretycznym jak i w praktycznym. Lecz gdzie takich idealnych słodowników u nas szukać? Z zagranicy, gdzie znajdują się „prawdziwi słodownicy“ na naszę pensję przecież nie zgodzą się. Aby temu złemu zaradzić, byłby na to jedyny środek, aby przy szkole gorzelniczej w Dublanach założyć kurs praktyczny i teoretyczny przynajmniej dwumiesięczny dla chłopów słodowników, mówię tu dla chłopów naszych, bo tylko ci mogą zgodzić się na naszę pensję. Człowieka takiego mógłby wysłać na naukę właściciel gorzelni, a wydatek ten na jego utrzymanie podczas nauki, stosunkowo nie wielki, wypłaciłby się sowicie.

Otóż to są te dwa kardynalne błędy w urządzeniu naszych teraźniejszych gorzelń. Jeżeli więc właściciele gorzelń, w których te błędy mają miejsce, a jest takich wiele! nie będą starali się ich usunąć — to na nic długa fermentacja, na nic najlepszy gorzelnik, na nic przerobienie naczyń fermentacyjnych, wydatek będzie lichy, a gorzelnia taka przy nowej ustawie, tylko ogromne straty przyniesie i rychło zakończy swą egzystencję. Czudec dnia 26 maja b. r.

Franciszek Guniewicz
teoret. prakt. gorzelnik.

Kronika.

Lwów, dnia 2 czerwca.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Maurycego Morgenrotha, Jana Raucha, Gustawa Maksymiljana Dyduszyńskiego, prowizorycznego auskultanta w Bośnji, Bogdana Naumowicza, praktykantów sądowych: Juljana Dawidowicza, Teofila Łucyka, Eugeniusza Raciborskiego, Izydora Dunina Krajewskiego i Antoniego Kosińskiego. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Michała Rząsę i Franciszka Ścibora, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Jana Filipa, w Pnikucie rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pnikucie, a tymczasową młodszą nauczycielkę Józefę Leśniowską, w Nowej Górze, stałą młodszą nauczycielką szkoły dwuklasowej w Nowej Górze.

Zakon OO. Bernardynów w Galicji poniósł w tych dniach bolesną stratę przez śmierć O. Marcelego Korzeniowskiego, kustosza prowincji i gwardjana konwentu tarnowskiego. Ś. p. O. Marceli pracował 52 lat gorliwie pod chorągwią św. Franciszka pełniąc różne urzęda w zakonie OO. Bernardynów, już to jako przełożony różnych konwentów, już to jako kustosz i definitor. Śmierć jego zasmuciła nietylko braci jego w zakonie, ale także i kler świecki, który bardzo licznie zgromadził się w dniu pogrzebu 30 maja b. r. koło trumny śp. O. Marcelego, dając dowód sympatji, która go z klerem świeckiem łączyła. Przewieleb. kapituła katedralna tarnowska z najprzew. X. infułatem Walczyńskim na czele i z licznym zastępem kapłanów miejscowych i z okolicy uczciła pamięć nieboszczyka, a X. kononik Jaworski podniósł w serdecznej przemowie skromne życie tego zakonnika w obec licznie zgromadzonej publiczności miasta Tarnowa.

Z Tarnowa. W Hruszowicach, w powiecie jaworowskim, odbył się w pierwszy dzień Zielonych Świąt, przy licznym zjeździe gości, ślub Dra Ignacego Kleczeńskiego, obrońcy dla spraw karnych w Tarnowie, z panną Salomeą Ozajstowiczówną — jak również rzadka dosyć uroczystość złotego wesela rodziców panny młodej, pp. Wincentego i Amalji Ozajstowiczów, właścicieli dóbr Hołyńce z przyległościami.

Z armji. Zastępca lekarza-asystenta rezerwowego dr. Stanisław Ozimek, przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, i elew wojsk. lekarski I. kl. dr. Maksymiljan Balkanyi w Krakowie, mianowani lekarzami asystentami rezerwowymi, zaś ochotnik jednoroczny lekarz asystent dr. Wiktor Idziński, w Krakowie, starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji.

Temperatura. Dzisiejszej nocy, a było to z 1 na 2 czerwca, spadła temperatura do +1°R. Okna w mieszkaniach popotniały, a zimno było tak przejmujące, że kto był w drodze, a nie miał futra, ten niezawodnie mocno się przeziębił. Z tego sens moralny taki, że ma rację stare przysłowie, iż do św. Ducha nie należy zdejmować kożucha, a po św. Duchu należy chodzić... w kożuchu.

Zmiana ruchu pociągów pociągnęła za sobą zmianę ruchu pocztowego. Owóż z tego powodu dzieją się teraz rozmaite niedokładności, listy i przesyłki nie dochodzą w porę, na poczcie panuje na razie chaos. I to jest rzecz naturalna. Skoro cały mechanizm musi się zmienić, to zanim się do ładu ułożą wszystkie mechaniczne czynności, przejdzie sporo czasu.

Ciężki cios spadł na JEksc. p. Marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego. Najstarszy jego syn, wracając z pielgrzymki do Rzymu, zachorował na tyfus we Florencji. — Przy łożu chorego jest matka i siostra, a choroba, która już trwa od czterech tygodni, weszła teraz w stadjum, które każe żywić nadzieję na rychłe wyzdrowienie.

W Krynicy i Szczawnicy otwarte zostały stacje telegraficzne z ograniczoną służbą dzienną na czas tegorocznego sezonu kąpielowego.

Wystawa obrazów Siemiradzkiego nieodwołalnie zamkniętą zostanie jutro (w niedzielę dnia 3 czerwca) o godzinie 7 po południu, — a to dla tego, że w przyszłym tygodniu rozpocznie się demolacja hotelu angielskiego, w którym ta wystawa jest urządzona.

Nekrologja. Dr. Józef Tyll, lekarz miejski i kolejowy w Gródku, zmarł tamże na tyfus. Pogrzeb odbył się we środę przy udziale kilku tysięcy osób, a na trumnie złożono ze 20 wieńców.

Hieronim Aleksander Salomoński, syn Józefa Salomońskiego i Ludwiki z Szmidynów, oficer wojsk polskich r. 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari“, zmarł 30 maja w Krakowie w 74 roku życia.

W Sanoku panuje epidemicznie tyfus plamisty. Tameczny lekarz, dr. Karol Zaleski, pisze o tem co następuje:

„W szpitalu więziennym, gdzie z powodu wadliwej budowy ścisłe oddzielenie różnych chorych jest niemożliwe, dostał 17 kwietnia tyfusu plamistego jeden suchotnik. Jakkolwiek w niefortunnem miejscu, bo wśród miasta, wystawiony jest budynek więzienny, i jakkolwiek niektóre urządzenia w nim domagają się radykalnej zmiany, to jednak uczyniono wszystko, co było możliwe, aby stłumić zarazę.

Tyfus szerzy się rzeczywiście w mieście, ale to nie od wybuchu epidemji w więzieniu, lecz z braku wszelkiej racjonalnej kanalizacji, z zanieczyszczenia gruntu i wody studziennej; z najgorszych w świecie mieszkań wilgotnych, starych, walących się, otoczonych cuchnącemi kupami brudu i kału, w których istnie lubują się nasi bardzo licznie reprezentowani tu współmieszkańcy starozakonni. Gdyby Rada miejska i ciało sanitarne tutejsze zdołały to złe naprawić, byłoby to istotnie środkiem „radykalnym“ dla stłumienia nietylko epidemicznie panującego tyfusu brzusznego, ale i innych wielu chorób — a równocześnie możeby to było pociągającym przykładem dla całego kraju, który Bogiem a prawdą z bardzo małemi wyjątkami calusieńki podobny do naszego Sanoka.“

Z izby sądowej. We środę odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw doktorowi Włodzimierzowi Dobińskiemu, prymarjuszowi zakładu obłąkanych na Kulparkowie.

Oskarżała go prokuratorja państwa z §§ 128, 129 i 132 ustawy karnej, a do rozprawy powołano kilkudziesięciu świadków, przeważnie pacjentów zakładu, dozorców, lekarzy itp. Jako rzeczoznawcy fungowali pp. doktorzy Opolski i Feigel. Po przesłuchaniu wszystkich świadków, kiedy trybunał, któremu przewodniczył radzca Bauch, udzielił prokuratorowi głosu dla wypowiedzenia mowy oskarżającej, wówczas p. prokurator (dr. Sumper) oświadczył, że ponieważ rozprawa wykazała nietylko zupełną niewinność oskarżonego, ale nadto że padł on ofiarą nikczemnego oszczerstwa i złośliwego prześladowania, przeto prokuratorja odstępuje od oskarżenia. Poczem wszyscy obecni zwrócili się do dra Dobińskiego z wyrazami życzliwości i sympatji, a trybunał ogłosił, że uznaje go za zupełnie niewinnego.

Sprawiedliwości stało się więc zadość. Człowieka niewinnego — uniewinniono. Ale kto mu wynagrodzi te pięć miesięcy strasznego bólu, te pięć miesięcy czarnej rozpaczy, jakie przebył ten człowiek od owej chwili, kiedy na skutek nikczemnej denuncjacji zasuspendowano go w urzędowaniu, a sprawę oddano sądowi?

Dziwne są zaprawdę nieraz zrządzenia losu. — Człowiek pracowity, oddany nauce, zamiłowany w niej bardzo, wyrwany nagle zostaje z tej pracy i postawiony pod strasznym zarzutem, dlatego, że jakiemuś idjocie upstrzyło się coś w głowie. Idjota ten robi denuncjację, a wierzą w nią ludzie obdarzeni zdrowym zmysłem. Rozpoczyna się śledztwo, toczy się powolnie, leniwo, jak każde śledztwo, a tymczasem ten człowiek cierpi, męczy się, gryzie się, stroni od ludzi, obrzydza sobie świat i wszystko, co jest na nim, wpada w rozpacz, widzi swą ruinę i nie wie jak temu zaradzić. Wreszcie zasiada na ławie oskarżonych po to, aby się wkońcu dowiedzieć, że jego niewinność jest tak widoczna, tak bijąca w oczy, że zdumiewać się tylko należy, jak mogli takiej podłej denuncjacji ludzie uwierzyć.

Ale skoro mogli źle zrobić, to zapewne potrafią także wynagrodzić swój błąd. Sąd uczynił, co do niego należy — niewinnego uniewinnił. Ale opinja publiczna, ale to zdrowe poczucie słuszności, jakie tkwi w każdem społeczeństwie, oczekuje teraz od sanitarnego departamentu Wydziału krajowego, że da zupełną satysfakcję drowi Dobińskiemu.

W Dublanach odbywa się dzisiaj wielka uroczystość, mianowicie poświęcenie gmachu szkolnego. Mnóstwo osób ze Lwowa, zaproszonych przez Wydział krajowy, udało się na tę uroczystość do Dublan. Sprawozdanie z niej podamy w następnym numerze.

Nowa taryfa cygar. Rząd austrjacki w porozumieniu z węgierskim podniósł w następujący sposób cenę cygar.

Regalitas	sztuka	dawniej	8	ct.	teraz	9 ct.
Trabucos	„	„	7 1/2	„	„	8 „
Britanica	„	„	6 1/2	„	„	7 „
Millares	„	„	6	„	„	6 1/2 „
Panetelas	„	„	6	„	„	6 1/2 „
Cuba	„	„	5	„	„	6 „
Cuba Portorico	„	„	4	„	„	5 „
Portorico	„	„	3	„	„	3 1/2 „
Virginia	„	„	5	„	„	5 1/2 „
Vevey						4 „
Krótkie Verginia						3 1/2 „
Mieszane zagraniczne	„		2	„	„	2 1/2 „
Regalja-Britanica		„	25	„	„	27 „
Regalja-Londres		„	20	„	„	22 „
Regalja-Media		„	17	„	„	18 „
Londres		„	12	„	„	13 „
Galanes						12 „

Co się zaś tyczy tytoniu, to cena jego będzie odtąd następująca:

Najprzedniejszy turecki paczka 125 gramowa (dawniej 1 zł. 55 ct.) teraz 1 zł. 90 ct., mała paczka (dawniej 32 ct.) obecnie 36 ct. Przedni turecki (Seraglio) 125 gr. (d. 1 zł. 5 ct.) t. 1 zł. 15 ct. mała paczka (Macedoński) (d. 22 ct.) t. 24 ct. Azjatycki 125 gr. 80 ct., mała 16 ct. Hercegowiński 125 gr. 83 ct. mała 17 ct. Średni turecki 125 gr. (d. 53 ct.) t. 63 ct. mała (d. 11 ct.) t. 13 ct. Drama 125 gr. 40 ct., mała 8 ct.

Izba tutejszego sądu karnego była dziś sceną niezwykłego wypadku. Oto na ławie oskarzonych zasiadał nałogowy złodziej, który wszelako po odsiedzeniu ostatniej, sześcioletniej kary, bezwłocznie jął się uczciwej pracy, ale złośliwem oszczerstwem rodzonego brata pomówiony został o powrót do zbrodniczego nałogu. Uwolnionemu od zarzutu nowej zbrodni, przysięgli złożyli jako zapomogę kilkureńskową składkę i wręczyli mu z napomnieniem, aby dziś wypuszczony z więzienia śledczego pozostał wiernym poprawie i szukał środków do utrzymania się w uczciwej a chociażby mozolnej pracy.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 maja b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Siedliskach i Dźwinogrodzie (pow. bobrecki); w Zuszycach, Jaśniskach, Dąbrowicy i Suchej woli (pow. gródecki); w Bruchnalu (pow. jaworowski); w Gajach (pow. lwowski); w Czajkowicach (pow. rudecki) i w Ostapie (pow. skałacki).

Zarazę wąglikową: w Siedlcu (powiat nowosądecki); w Uhelnie (pow. stryjski) i w Pokrowcach (pow. żydaczowski).

Świerzb u koni: w Medyni, w Siwce wojniłowskiej (pow. kałuski) i w Mikowie (pow. sanocki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Słobodzie ad Muszkatówka (pow. borszczowski), i w Myszkowie (pow. zaleszczycki).

Otręt u koni rozpłodowych: w Rajtarowicach (pow. samborski).

Świerzb u koni: w Czarnołożcach (pow. tłumacki).

Nosaciznę u koni: w Hohenbach ad Czermin (pow. mielecki).

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 1 czerwca.

Od ostatniego targu nie zaszła w handlu zbożowym żadna rzeczywista zmiana. Pomimo wczorajszego święta dowozy na dzisiejszy targ na Kleparzu były znaczne i dlatego tendencja nie zdołała się polepszyć, tem mniej że ze względu na pogodę sprzyjającą zasiewom, właściciele zboża starają się wyzbywać swoje zapasy.

Dotychczasowe sprawozdania o stanie urodzajów tylko co do żyta mniej są pomyślne i dlatego zapewne żyto, ale tylko suche ze świeżej młocki było dziś więcej poszukiwane.

Płacono za pszenicę białą 7.15 do 7.70, żółtą 7·— do 7.60, czerwoną 7.10 do 7.65; żyto 5.— do 5.55, jęczmień 4.75 do 5.60, owies 5.— do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Wiedeń** 1 czerwca. Wylosowano następujące serje losów z roku 1864: 164, 209, 230, 488, 760, 943, 1084, 1161, 1275, 1349, 1571, 1934, 2091, 2124, 2676, 2733, 2842, 3033, 3199, 3308, 3437, 3528, 3653, 3880, 3921, 3994. Główna wygrana padła na serję 3931 Nr. 34. 20.000 złr. wygrała serja 230 Nr. 13, a 10.000 złr. serja 1275 Nr. 77.

Wiedeń 30 maja.

Jak w dniach poprzednich tego tygodnia, tak i dziś poranna giełda w lepszem usposobieniu i z silniejszą tendencją rozpoczęła czynności, niż je kończyła wczoraj. Z kursów paryskich odczytywano, że francusko-węgierski konflikt o udział w wystawie, która ma być stuletnim jubileuszem wielkiej rewolucji, spłonąwszy fajerwerkowym ogniem, prócz swędu i dymu, nie pozostawi za sobą gorszych następstw. Za tem przemawiała silna tendencja berlińskiej giełdy, gdzie znów popychano ruble w górę, a za niemi popodnoszono inne walory.

Nie długo jednak trwała repryza, bo wnet wstrzymały ją nadesłane z Paryża do Berlina poufne wieści, nietylko że dnia jutrzejszego kwestja wystawy będzie przedmiotem interpelacji w parlamencie francuskim, ale nawet że Goblet w odpowiedzi na ową interpelację wyrazi się cierpko o rozluzującej się sympatji madiarsko francuskiej i zapewni Europę, że Francja znosząc obce zarządzenia na jej szkodę obliczone, zachowuje sobie wybranie sposobnego czasu, aby równą miarą odpłacić sąsiadom. Wiadomości te popsuły szyki berlińskiej spekulacji, a świadectwem tego były zachwiane notowania południowe. Po zwyczaju za przykładem Berlina poszła nasza giełda, i przy braku ruchu a z obniżonemi kursami zamknięto interes południowy.

Na wieczornej giełdzie ożywiła się trochę transakcja, bo z Frankfurtu i Berlina przesłano lepsze notowania, i z powodu jutrzejszego święta spieszono się z wykonaniem zleceń berlińskich w kredytach i w niektórych papierach kolejowych, które przez to zyskały awanse. Nie pociągnęło to wszelako za niemi anglosów i länderbanków, które od wczorajszego kursu straciły po pół procentu, ani akcji kolei Karola Ludwika, które znów obniżyły się dość znacznie. Z galicyjskich kolei tylko czerniowieckie trzymały się nie źle i zyskały drobną premię. Renty, choć stałe w kursach, nie miały popytu, więc kursa ich pozostały na wczorajszym poziomie.

Oto końcowe notowania:

Kredyty austrjackie 279·80, węgierskie 280·—, anglobanki 104·—, uniony 196·50, bankvereiny 87·—, laenderbanki 212·25, ludwiki 198·50, czerniowieckie 211·25, renta papierowa 78·45, srebrna 80·25, złota austrjacka 109·60, 5% papierowa 92·95, złota węgierska 97·05, 5% papierowa 85·90 Rubel 1·07 1/4—1·07 1/2.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 czerwca (pryw.) Dr. Kratter, który przybył tu z zamiarem wyzwania posła Pernerstorfera za jego mowę, zdecydował się prosić, aby złożono sąd honorowy, przed którym on (Kratter) mógłby się oczyścić ze zrobionych mu w tej mowie zarzutów. Na sąd ten zaprosił posłów Kronawettera i Lewakowskiego.

Petersburg 2 czerwca. (pryw.) Ukazem carskim dozwolono w całej imperyi zbieranie dobrowolnych składek na budowanie cerkwi prawosławnych w gubernjach nadbałtyckich.

Kamieniec (na Podolu rosyjskiem) 2 czerwca. (pryw.) Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wysłać deputację do Petersburga z prośbą, aby rząd cofnął rozkaz wydalania żydów z Kamieńca, albowiem w skutek tego rozkazu spadły tak silnie ceny wszystkich nieruchomości, iż obywatele miasta nietylko przewidują swą ruinę, ale nadto nie będą w stanie uczynić zadość zobowiązaniom podatkowym i bankowym.

Kijów 2 czerwca. (pryw.) Hr. Ignatjew wyjechał do swoich dóbr na Podolu, położonych niedaleko granicy Galicji.

Wiedeń 1 czerwca. Izba posłów przyjęła wczoraj wedle wniosków komisyjnych te paragrafy ustawy wódczanej, które mówią o opłatach cłowych i o stopie nowego podatku od wódki. Przy paragrafie o odszkodowaniach dla właścicieli propinacji w Galicji i Bukowinie pośród długiej rozprawy zalecał Wurmbrand przyjęcie wniosku dr. Mengera, aby odszkodować kraje koronne w stosunku do ich zaludnienia, zaś poseł Schaup uzasadniał wniosek, aby odszkodowanie tych krajów koronnych, które ponoszą szkodę przez nową ustawę spirytusową, uregulować osobną ustawą.

Po licznych przemówieniach przyjęto zamknięcie rozprawy i powzięcie uchwały odroczono do dnia dzisiejszego. Na wieczornem posiedzeniu przedsięwzięto wybory do delegacji, do której z posłów galicyjskich wybrano: Smolkę, Jaworskiego, Chrzanowskiego, Czajkowskiego, Hausnera, Bobrzyńskiego i Madejskiego, zaś na zastępców: Sawczyńskiego i Mandyczewskiego.

Poczdam 2 czerwca. Cesarz przybył wczoraj po południu na statku z Berlina i udał się do zamku Friedrichskron. Stan jego zdrowia zupełnie dobry.

Peszt 2 czerwca. Komisja Izby posłów przyjęła przedłożenie rządowe o regulacji Żelaznej Bramy po dłuższej rozprawie i po wyjaśnieniach danych przez ministra komunikacji Barossa co do głównych zasad rządowego projektu.

Peszt 2 czerwca. Izba posłów po mowie Tiszy uchwaliła przejść do szczegółowej rozprawy nad ustawą spirytusową.

Paryż 2 czerwca. Nuncjusz apostolski złożył ministrowi spraw zagranicznych Gobletowi gratulacje za jego przedwczorajszą mowę w parlamencie, jako patrjotyczną i przychylną utrzymaniu pokoju.

Parlament zatwierdził jednogłośnie wybór Boulangera na posła.

Berlin 2 czerwca. *Post* pisze o mowie Gobleta i uważa, że jej ton jest szczególnym tak ze stanowiska względów faktycznych jak międzynarodowych. Jest bowiem istotnym faktem, że król Alfons, przy powrocie z manewrów wojskowych w Niemczech, został w Paryżu ciężko obrażony. Jeżeli więc bywają we Francji nawet monarchowie obrażani, to oczywiście nie postąpionoby tam delikatniej z Węgrami, którzy są sprzymierzeńcami Niemiec.

Ale pomijając nawet to, że nieprzychylnie są traktowani we Francji poddani niemieccy, jest przecież faktem, że nawet robotnicy włoscy — jak niedawno temu w Marsylji — bywają nieustannie przez francuzką ludność sromotnie napadani. Wychodząc ze stanowiska międzynarodowego, miał Tisza zupełną słuszność mówić z całą swobodą o stosunkach wewnętrznych innych, a choćby zaprzyjaźnionych państw, jeżeli tego wymaga bezpieczeństwo własnych poddanych. Co do wyrażenia się Gobleta, że rewolucje wybuchają we Francji jeno wtenczas, kiedy rząd francuski doprowadza rzeczy do tego, że rewolucja staje się niezbędną, to mniema *Post*, że częściej bywa ich przyczyną niemoc rządów. W końcu *Post* odzywa się ironicznie, że jest to już tajemnicą Gobleta, dla czego on powiedział, że rzeczpospolita dziś jest silniejszą we Francji, aniželi to za granicą się wydaje.

Paryż 2 czerwca. *Temps* omawia tę część mowy Gobleta, w której Goblet wyłuszczał zagraniczną politykę Francji i powiada, że nie można dać stosowniejszej i lepszej odprawy egoistycznym oszczerstwom, które od dłuższego czasu przedstawiają Francję, jako sprawczynię niepokoju. Na sztandarach Francji stoi napis nie „wyzwanie“ ale, „obrona“.

Paryż 2 czerwca. Parlament 287 głosami przeciw 228 przyjął wniosek ministra skarbu, aby rok finansowy w administracji państwa rozpoczynał się 1 lipca.

Peszt 2 czerwca. Posiedzenie sejmu. Pazmandi, Apponyi i Ugron wnoszą interpelację co do oświadczeń Tiszy w sprawie wystawy paryzkiej.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

2 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.90	6.10—6.80	6·05—6 85	6·30—7.—
Żyto	4.30 4.85	4.——4.80	4.——4.65	4.30—4.80
Jęczmień	4.——6.—	4.——4.75	3.65—4.65	4.20—5.30
Owies	4.15—4.70	4.30—4.70	4.30—4.70	3.60—3.90
Groch	5.50 10.—	5.50 10.—	6.— 9.70	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.——4.75	4.10—4.80
Rzepak	9.— 9.70	9.— 9.50	9.— 9.45	9.— 9.35
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38.—	17.—36.—	16.—35.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—
Wiedeń 2 czerwca. Pszenica 7·52 do —·— na jesień 7·84 do —·—. Żyto 6·15 do —·—, na jesień 6·50 do —·— Owies 5·50 do —·—, na jesień 5·84 do —·—. Okowita 26 —— do 26·25.— **Peszt** 2 czerwca. Pszenica 7·10 do —·—, na jesień 7·50 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień 5·42 do —·—. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 2 czerwca. Pszenica 172 — do —·—, na jesień 175·—, Żyto 128 — do —·— na jesień 135·75. Owies 122·25, do —·— na jesień 124·25. Okowita 34·50. do —.—, na jesień 35·25.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Student z 6ej lub 7ej gimn. z chlubnemi świadectwami, Niemiec a przynajmniej władający płynnie tym językiem, który nie ma gdzie wyjechać na wakacje, może je spędzić na wsi w górskiej pięknej okolicy dla towarzystwa i częściowej nauki chłopczyka z 2ej gimnazjalnej. O rychłe zgłoszenia w listach opłaconych, proszę pod adresem A. R. poczta Tuchów. Listy nie uwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Dwa pokoje z kuchnią do wynajęcia w Stryju na czas kąpielowy w bardzo przyjemnej części miasta w pobliżu miejsca kąpielowego rzeki Stryja. Bliższa wiadomość H. O. ulica Bolechowska, Stryj.

Do nabycia Trier Pernoletta pługi — extyrpatory — sieczkarnie do słomy i buraków w Czernicy, poczta Wołica.

Do wynajęcia willa w Nowym Sączu, położona tuż przy kolei, park, stajnia na krowy i konie, pomieszkanie o 6 pokojach, kuchni i piwnicy. Bliższa wiadomość u Wacława Langera, zarządcy browaru piwnego w Marcinkowicach.

Do praktyki kominiarskiej potrzebuję chłopca 14 letniego, z 3 lub 4 klasą, z dobrem wychowaniem. Wezmę go na mój koszt. — Stanisław Richter, poczta Dynów.

Uczeń 7 klasy gimn. z chlubnymi świadectwami, poszukuje lekcji w mieście. Na czas wakacyjny mógłby na życzenie udać się na prowincję. Adresować proszę H. G. IV. gimnaz. we Lwowie.

Rządzca ekonomiczny, żonaty, bezdzietny, z 7letnią praktyką samodzielną, poszukuje umieszczenia; posiada chlubne świadectwa i rekomendacje. Adres: A. Z. poste restante Potylicz.

W pięknej okolicy podgórskiej przy stacji kolei, 10 kilometrów od miasta powiatowego położonej jest od 1 lipca br. na czas wakacji, może być i na dłuższy, pomieszkanie, które na dwie partje rozdzielonym być może do wynajęcia. W niedalekiej odległości płynie rzeka, gdzie kąpieli używać można, las szpilkowy niedaleko, powietrze czyste i zdrowe. Zgłosić się można pod adresą: Zarząd dóbr, poczta Olszanica koło Ustrzyk.

Ks. Edward Prochnicki w Rodatyczach, zechce we własnym interesie odpowiedzieć na moje trzy listy, w znanej mu sprawie, tyczącej się liczby 26. Odpowiedź pod adresem: 26 poste restante Busk lub Grabowa.

Folwark Horodysławice p. Romanów ma na zbyciu grabarkę Claytoniowską — paro lub jedn konną w zupełnie dobrym stanie za 40 zł. w. a.

Pan Alojzy Horwath subjekt cukierniczy we Lwowie, niech się raczy zgłosić w wiadomym interesie pod literą F. J. Hotel Narodowy, Jarosław.

Osoba inteligentna i najlepiej polecona poszukuje zaraz miejsca do nadzoru dzieci, lub do towarzystwa starszej damy. Wyjechać może za granicę. Adres: Ochronek l. 9. — Lwów

W Laszkach król. na leśniczówce są do odstąpienia bezpłatnie 4 młode lisy. Poczta Gliniany.

Otrzymałem list pełen pociechy, pełen szczerości i nadziei — O! dzięki Ci najdroższa, o! stokroć dzięki za Twoje słowa. Ty moja pociecho — Ty moja jedyna na świecie, nie mam przecież nikogo prócz Ciebie i Donię. Cóż ja temu winien, że Cię tak święcie pokochałem? Cóż ja temu winien, że ginę z tęsknoty? Przebacz najdroższa, że tak dawno nie pisałem, ale Bóg świadkiem, że byłem bardzo cierpiący. Spodziewałem się, że będę mógł Ci pisać tam gdzieś oznaczała i chciałem Ci couvert posłać, ale cóż kiedy nie było można. O! cobym dał za to, bym Cię mógł i Donię choć (jak sama powiadasz) przez szpary zobaczyć. O! jak przykro samemu. Tylko Ty jedyna mnie rozumiesz, tylko Ty jedyna możesz mnie szczęśliwym zrobić. — Bywaj mnie zdrowa, całuję Cię i Donię miljony razy. Twój na wieki Ci wierny

Szachraj.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.